



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

ROK III Nr 3 (42)

NIEDZIELA 17 STYCZNIA 1943 R.

CENA 20 FLS.

KRAJ WOŁA S. O. S.

Na podstawie codziennie z kraju otrzymywanych wiadomości ustalić możemy ponad wszelką wątpliwość, że tam u nas rozpoczął się dramat, jakiego nie znają dzieje cywilizowanej ludzkości. Niemcy, w miarę jak się im grunt zaczyna palić pod nogami, coraz otwarciej odsłaniają swe zamiary całkowitego wyniszczenia ludności w Polsce.

Stosunek okupantów niemieckich do tej ludności, chociaż zawsze w zasadzie wrogi, przechodził różne fazy.

Początkowo Niemcy mówili, że walczą z nami tylko dlatego, bo daliśmy się użyć Anglii jako narzędzie w polityce okrażania Niemiec. Twierdzili wprawdzie, że państwo polskie nie może istnieć w granicach ustalonych w traktatach wersalskim i ryskim, ale nie negowali pozornie samej zasady istnienia tego państwa, ani jego prawa do niepodległości. W swej wielkiej mowie, którą Hitler wygłosił zaraz po rozgromieniu Polski w październiku 1939 roku, przedstawił on zresztą w tej sprawie konkretne propozycje. Z ziem polskich, które w myśl układu niemiecko-sowieckiego nazwane były niemiecką strefą interesów, miały powrócić do Rzeszy te, które od niej odpadły po traktacie wersalskim czyli: Pomorze, Poznańskie i Górny Śląsk. Z reszty, a więc z dawnego tzw. Królestwa Kongresowego i Małopolski zachodniej Hitler proponował utworzyć samodzielne państwo polskie. Gdy ta oferta została odrzucona, gdy nie znaleziono w Polsce ludzi, którzyby chcieli pójść na ugodę z Niemcami, rozpoczął się terror.

Zdjęto posterunki honorowe z przed krypty Marszałka Piłsudskiego, usunięto wszelkie zewnętrzne znaki polskiej suwerenności, a do Niemiec włączono już nie tylko ziemie, które po pierwszej wojnie światowej na rzecz Polski utracono, ale i szereg innych. Niemieckimi stały się Łódź i Płock i Ostrołęka i Sosnowiec i Żywiec. Z terenów włączonych do Rzeszy rozpoczęto rugować Polaków, aby ich wszystkich stłoczyć na wąskiej przestrzeni tzw. Generalnego Gubernatorstwa.

Zamykano polskie szkoły, wywożono do Niemiec muzea, palono biblioteki, burzono pomniki naszej wielkiej przeszłości. Z urzędów, z dzienników i ze sceny wygnano słowo polskie.

Powstały olbrzymie obozy koncentracyjne, do których poszli wszyscy, co w Polsce byli najinilniejści poczuciem narodowym, wiarą, umysłem i charakterem. Setki tysięcy młodych i silnych ludzi wywieziono do Niemiec, by tam pracowali nad pomnożeniem siły swych wrogów i gniebicieli. Zaludniły się domy publiczne niemieckiego żołdactwa kobietami polskimi — siłą, w biały dzień porwanyimi na ulicach miast lub pod

grozą rewolwerów zabieranymi z chaty czy z pola przez czarnych zbirów SS.

Oprawcy: generał gubernator Frank w Krakowie, gauleiterzy Greiser w Poznaniu czy Forster w Gdańsku otwarcie poczęli głosić, że w nowym porządku europejskim Polakom prze-

znaczona jest rola bydła roboczego, które plon swej pracy będzie musiało oddawać swym panom Niemcom. Nowoczesne niewolnictwo w sercu Europy poczęło przybierać coraz to bardziej przerażające formy.

Ale pozbawiwszy Polaków wszyst-

kiego Niemcy, przynajmniej formalnie, pozostawili im jedno prawo — do życia.

Dziś i z tą fikcją postanowiono skończyć. Ostatnia maska opadła, a na nieszczęsnym kraju idzie wielka, nieznanych dotychczas rozmiarów fala prześladowań, której hasłem jest: Ausrotten — wytępić.

Niemcy na ludność polską wydali wyrok śmierci i wyrok ten rozpoczęli wykonywać zimno, konsekwentnie, z całą dokładnością.

Na pierwszy plan poszli Żydzi. Akcja tępienia Żydów rozpoczęła się w dzielnicach wschodnich z końcem 1941 roku. Zimą i wiosną 1942 r. przybrała już charakter masowy. Według danych z października 1942 roku, na Wileńszczyźnie pozostał tylko jeden ośrodek żydowski w Wilnie, liczący 12 tys. ludzi. W samym Wilnie zamordowano ponad 60 tys. Żydów, w Równem 14 tys., w Kowlu 10 tys., we Lwowie około 50 pct ludności żydowskiej. Podobne wiadomości nadeszły z Tarnopola, Stryja, Stanisławowa i dziesiątków innych miejscowości. Na ziemiach zachodnich zlikwidowano Żydów doszczętnie, pozostawiając tylko skoszarowanych rzemieślników specjalistów, pracujących dla wojska.

Zastosowano przy tym nowe metody mordowania: w Chełmnie na Kujawach przeprowadzono próby trucia gazem, przy których zginęło 10 tys. osób, w Belżcu utworzono obóz dla uśmiercania prądem elektrycznym, w którym w ciągu miesiąca stracono około 80 tys. ludzi. Następny obóz kaźni utworzono w Sobiborze (pow. włodawski).

W lipcu przystąpiono do likwidacji największego skupiska Żydów w Polsce — warszawskiego ghetta. Począwszy od 22 lipca 1942 r. wywozi się z Warszawy codziennie 6 do 10 tys. Żydów, rzekomo na przesiedlenie na wschód. W rzeczywistości ludzie ci są wywożeni do obozów kaźni i mordowania. Sam transport odbywa się w okropnych warunkach. W wagonach towarowych mogących pomieścić do 40 osób lokuje się ich 120 do 150. Na podłodze leży gruba warstwa wapna i chloru polana wodą. Drzwi wagonu zostają zaplombowane. Czasem pociąg rusza natychmiast, czasem stoi na bocznym torze do 2, 3, 4 dni. To już nie ma znaczenia. Z ludzi stłoczonych tak ciasno, że umarli nie mogą opaść i stają nadal ramie w ramie z żyjącymi, z ludzi konających zwołna w oparach wapna i chloru, pozbawionych powietrza, kropli wody, pożywienia i tak nikt nie zostanie przy życiu. Transporty kierowane są do trzech obozów kaźni: do Treblinki, Bełżca i Sobiboru, gdzie są wyładowywane a skazywane na śmierć i zagłady. Gazami wykładają elektrycznością.

Ta potworna akcja nie ogranicza się do ludności żydowskiej. Prowa-

(Dokończenie na str. 2-ej)

WIELKI KONKURS „ORŁA BIAŁEGO”

Sprawdżianem, wartości wysiłków redakcji pisma jest opinia jego czytelników. Krąg czytelników „Orła”, w związku ze zmianami m. p. Armii i terytorialnego zasięgu, zmieniał się kilkakrotnie. Stąd nieustanna troska Redakcji o zdobycie informacji, co myślą o „Orle” żołnierze, którzy stanowią lwą część jego czytelników. Niestety żołnierze rzadko pisują do redakcji. Ulrudnia to nawiązanie bezpośredniego kontaktu i wymianę myśli na temat braków i zalet wydawnictwa, utrudnia pracę redakcji, która zbyt rzadko i drogą „pantoflową” dowiaduje się, że ostatni numer „Orla”, tam a tam spotkał się z oceną przychylną, ówdzie z zarzutami. Stąd prośba redakcji: piszcie do nas śmiało i jak najczęściej, abyśmy wiedzieli, co myślicie o „Orle”. Ciekawsze listy będziemy omawiali w osobnej rubryce Orła.

Ale krytykować czy chwalić — to mało. Współpracujcie z nami czynnie, dopomóżcie nam do rozbudowania „Orla”, pamiętajcie, że jest to Wasze pismo!

Ostatnio doszły nas skargi, że „Orzeł” zawiera zbyt mało materiału z życia Armii, życia poszczególnych dywizji, oddziałów i służb. Staraliśmy się zawsze o zdobycie takiego materiału — w swoim czasie ogłosiliśmy na terenie ZSRR konkurs na najlepszą korespondencję. Wskutek szczególnie trudnych warunków ówczesnych oraz w związku z przeniesieniem się Armii na inny teren, konkursu nie doprowadzono do końca. Obecnie podejmujemy go ponownie (obok ogłoszonego w ostatnim numerze „Orla” konkursu fotograficznego) i rozpisujemy

KONKURS

- 1) na najlepszą korespondencję z oddziałów,
- 2) na najlepszy wiersz.

Nie krępujemy autorów tematem w przekonaniu, że czytelnicy sami wiedzą, o czym pisać trzeba i można.

WARUNKI KONKURSU:

- 1) Artykuł prozą nie może przekraczać 150 wierszy druku „Orla” — utwór poetycki 50 wierszy druku,
- 2) Nadesłanego artykułu (wiersza) nie należy podpisywać nazwiskiem autora, lecz jakimś godłem (jakimś wyrazem czy zdaniem wybranym przez autora),
- 3) Prawdziwe nazwisko autora, imię, stopień i dokładny adres należy nadesłać w zamkniętej kopercie oznaczonej na zewnątrz godłem — tym samym co na artykule,
- 4) Z ramienia Wojskowego Biura Informacji i Oświaty sąd konkursowy oceni nadesłane utwory,
- 5) Za najlepsze prace wyznaczamy 15 nagród w postaci książek, papierosów itp.
- 6) Redakcja zastrzega sobie prawo umieszczenia nagrodzonych prac w „Orle Białym”, jako też prawo dokonywania ewentualnych zmian, skrótów itp. w pracach, które zamieści.
- 7) Termin nadsyłania prac na konkurs do 1 marca 1943 r.

Nie wątpimy, że konkurs zachęci naszych czytelników do spróbowania swoich sił. Liczne obelanie konkursu będzie dowodem, że „Orzeł Biały” osiągnął swój cel.

Redakcja „Orla Białego”.

JAK POLACY ROZUMIEJĄ SIŁĘ

Niedawno na łamach „Orla Białego” ogłoszono artykuł na temat znaczenia siły w życiu narodów. Temat to szczególnie interesujący nas obecnie, bo żyjemy w okresie wojennym, a wojna to okres, w którym siła właśnie ma zadecydować o układzie stosunków między narodami na następny okres dziejów.

Artykuł „Orla” zawierał pewne myśli słuszne. Słuszna była jego myśl, że naród powinien liczyć przede wszystkim na siłę własną i dbać o jej wytworzenie. Słuszna była też i zdrowa ambicja narodowa, tchnąca z tego artykułu. Ale były w nim również pewne pierwiastki rozumowania błędne, które należy sprostować.

Warto więc jeszcze raz problem siły rozważyć, nie wiążąc się w tych rozważaniach polemiką z poprzednim artykułem i rozważając to zagadnienie jeszcze raz od początku.

Znane są w historii myśli europejskiej rozmaite pojęcia siły, a zwłaszcza dwa wręcz sobie przeciwstawne: niemieckie, pruskie rozumienie siły i zupełnie różne odmienne, jej rozumienie, wyprowadzone z pojęć oraz zasad cywilizacji rzymsko-katolickiej i zachodniej. My Polacy rozumieliśmy zawsze i rozumiemy dzisiaj siłę zupełnie inaczej niż Niemcy, a właśnie

tak samo, jak wszystkie inne narody cywilizacji chrześcijańskiej i zachodniej.

Niemcom wydawało się stale w ciągu historii i wydaje im się również dzisiaj podczas tej wojny, że siła nie potrzebuje się oglądać na podstawy moralne i że praźródła siły nie są natury duchowej. Jest to pogląd błędny i barbarzyński. Właśnie dlatego, że taką błędną ideę siły Germanowie uznali za swoją — dlatego pomimo wielkiej liczebności i zwarłości, pomimo wielu w tym kierunku kwalifikacji nie potrafili nigdy zbudować wielkiego imperium — i nigdy nie zdołali tego uczynić w przyszłości. Nie potrafili tego dokonać średniowieczni cesarze rzymscy narodu niemieckiego, nie potrafili pruscy Hohenzollernowie — nie potrafili i Hitler.

Sredniowieczne było okresem panowania w Europie wielkiej i żywotnej idei chrześcijańskiej, będącej również dziedziczką wielu pojęć starożytnego Rzymu. Z tych źródeł powstała koncepcja uniwersalnej monarchii opartej na moralnych podstawach chrześcijaństwa. Papież miał być duchową głową tego imperium, a świeckim jego władcą — cesarz. Gdy jednak świecką władzę ujęli Germanowie — cesarze rzymscy narodu niemieckie-

go, chrześcijańska monarchia uniwersalna w rękach niemieckich stała się parodią i nie dała światu pożądanego pokoju i pomyślności. Wtedy po raz pierwszy germański żywioł, właściwy treści brutalnej siły, gwałtu i przemocy w wielką ideę chrześcijaństwa, wypaczył ją, a zarazem wykaż, że nie jest zdolny do zbudowania imperium, do sprawiedliwego rządzenia rodziną narodów. Uniwersalny ład chrześcijański zamienił się dzięki Niemcom w rozbójniczy ład raubritterów, wschodnich margrów, później krzyżackich łupieżców i rozbójników. Już wówczas Polacy najlepiej poznali ów „ład” niemiecki na swojej skórze. W walce z tym rozbójniczym ładem powstało Państwo Polskie które pod kierownictwem dynastii Piastów zatrzymało morderczy pochód Germanów na wschód. Sredniowieczne imperium niemieckie skończyło się upadkiem i rozkładem wewnętrznym samego narodu niemieckiego. Po wielu stuleciach rozbicia w wieku XX Niemcy, zorganizowane przez Prusaków, podjęły po raz pierwszy w roku 1914, za ostatniego Hohenzollerna i powtórzyły w roku 1939, zjednoczone pod wodzą Hitlera, nową próbę podbicia Europy i zbudowania imperium. Uczy-

niły to — zwłaszcza ostatnio w tej wojnie — w imię tej samej brutalnej siły, która była treścią ich pochodu w sredniowieczu. Znak krzyżacki zastąpiła swastyka, ale treść pozostała ta sama: władztwo niemieckiego narodu — panów w Europie. Naiwna, barbarzyńska wiara w brutalną przymoc i dzisiaj uwodzi Germanów. Łudzą się, że rewolwer i szubienica „Gestapo”, że obozy koncentracyjne pozwolą utrzymać trwale narody europejskie w roli niewolników niemieckiego pana. I pomył się znowu, jak przed wiekami.

Naród bowiem władać może innymi narodami, czyli zbudować i utrzymać imperium jedynie wówczas, gdy jego siła służy ogólnej idei, przyjętej przez narody, wchodzące w skład tego imperium oraz powstałemu, nadrzędnemu i wspólnemu interesowi tych narodów. Idea ta musi wyrastać z zasadniczych pojęć o życiu, tkwiących w duszy tych narodów — nie stanie się nią już nigdy w Europie niewola, a tym bardziej u Niemców i służba Niemcom. Nie stanie się też ich materialną korzyścią i interesem praca dla wzbogacenia Niemców. Tylko przemoc mogłaby ich utrzymać w tej roli, ale przemoc tak wielkiego i trwałego zadania spełnić nie zdoła.

Przetrwalo długie stulecie imperium rzymskie, póki siła Rzymu nieśła narodom prawo, pokój i cywilizację. Trwa do stulecie imperium angielskie, Brytyjska Wspólnota Narodów, oparta na autonomii kulturalnej narodów, na ich wspólnocie interesów i na idei cywilizacyjnej misji Anglosasów. Nie starczyłyby brutalna siła na utrzymanie tego imperium. Każde imperium, każde władcze zespolenie narodów wymaga wspólnej idei nadrzędnej, uniwersalnej, a siła narodu kierowniczego musi mieć źródła i podstawy moralne we wspólnych pojęciach narodów kierowanych, bo siła fizyczna, pozbawiona wewnętrznego uznania działa na krótką metę. Olbrzym i Herkules nawet, gdy zachwieje się jego przekonanie wewnętrzne i wiara w siebie — przestanie skutecznie władać swoim ramieniem, a na odwrót słaby będzie odporny i wytrzymały, rosnący w siłę fizyczną, gdy opiera się na mocnym fundamencie przekonania i wiary. Albowiem taka podwójna jest natura człowieka, albowiem siła ludzka musi mieć źródła duchowe swego trwania.

Tę prawdę rozumiała też w ciągu historii myśł polityczna polska. Już Piastowie budowali swoje państwo w obronie plemion słowiańskich i zarazem w imię uznanych praw człowieka do życia i własnej ziemi. A polskie imperium Jagiellonów, Rzeczpospolita była dobrowolnym zrzeszeniem narodów pod wspólnym berłem. Nigdy nadużyciem brutalnej siły — raczej nadmiarem swobód i zlekceważeniem siły, jako koniecznego współczynnika rozwoju państwa — grzeszył nasz naród w ciągu dziejów.

Ale tworząc siłę, której nie dostaje do naszych praw niewątpliwych i głosząc jej potrzebę — po cóż lekceważyć jej podstawę moralną, gdy mamy ją silną i niezachwianą? Dlaczego do błęd niedoceniania siły przeczuciem się do drugiej skrajności, obcego nam kultu siły brutalnej? Wszak mamy utworzoną, polską drogę równowagi obu elementów życia narodów: siły w służbie moralnego prawa?

Taką ideą łączy nas z obozem narodów cywilizacji chrześcijańskiej, z nami sprzymierzonych

Kraj woła S. O. S.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

dzona ona jest również, choć na mniejszą skalę i innymi metodami, w stosunku do rzeźniczych Polaków. Przed kilku dopiero dniami Rząd Polski podał do publicznej wiadomości fakty barbarzyńskiego niszczenia ludności wiejskiej na terenie Lubelszczyzny, połączone z mordowaniem chłopów stawiających opór, matak broniących zabieranych im dzieci, oraz zgładzaniem starców i chorych. Jak już wyżej wspomnieliśmy, wszystko wskazuje na to, że los zgotowany Żydom oczekuje też ludność polską.

Jakie są powody, że Niemcy wobec ludności w Polsce zastosowali tak okrutne metody, że postępują z Polakami gorzej, niż z którymkolwiek z podbitych narodów?

Dwie są tego stańtu rzeczy przyczyny. Pierwsza, że Polska jako kraj najbliższy z Niemcami sąsiadujący uważana jest przez nich jako ich przetrzeźn życiowa, oślawiony „Lebensraum”.

Drugą przyczyną specjalnej nienawiści, jaką Niemcy w stosunku do Polaków okazują, jest obawa. Tępi się tylko tego, kogo się obawia i kogo pozyskać w żaden sposób nie można.

Niemcom na Polsce zależało i zależy. Zarówno ze względu na naszą liczbę, jak i położenie geograficzne, które zajmujemy. Stąd jeszcze przed wojną długoletnie umizgi i namowy, byśmy szli razem przeciw Rosji. Stąd wielokrotnie późniejsze próby, ostatnie z wiosny 1942 roku, byśmy za cenę rekompensat na wschodzie pogodzili się z Niemcami i zrezygnowali z naszych zachodnich prowincji.

Wystarczy spojrzeć na mapę, by zrozumieć, jak ogromnej wartości sprzymierzeniem mogłaby być dla Niemców Polska w ich śmiertelnych zapasach ze Związkiem Sowieckim i jakie dla nich przedstawia niebezpieczeństwo gdy nawet czasowo opowiana, walczy przeciwko nim. Pol-

ska stanowi w tej chwili zaplecze niemieckiej armii borykającej się z niezmierzonymi trudnościami na Wschodzie. Od tego, jakim jest to zaplecze zależy w znacznej mierze los tych armii.

Jest wiele narodów w Europie, które podbite weszły na drogę współpracy z Niemcami. Polska do nich nie należy. Nie zbacza z raz wytkniętej drogi i nie zatamuje, się w najcięższych sytuacjach.

Gdy po upadku Francji, w chwili gdy świat zdawał się chwiać w posadach, Naczelny Wódz gen. Sikorski składał oświadczenie, że Polska nadal walczy i w żadne pertraktacje z wrogiem wchodzić nie zamierza — był silny tą świadomością, że mówi w imieniu całego bez wyjątku narodu, że cała Polska jednoczy się z nim w tej niezłomnej decyzji walki do zwycięskiego końca.

To są przyczyny, dla których wróg na Polaków, więcej niż na jakikolwiek inny naród, kieruje swą niszczycielską maszynę.

Gdy w czasie burzy rozszalała fale grozą okrutnym rozbiciem lub zatopieniem, gdy jawi się przed nim widmo niechybnej zagłady, załoga okrętu nadaje wezwanie o pomoc: S O S

Dzisiaj wezwanie takie nadaje nasz kraj.

Nie wolno tego wezwania pozostawić bez pozytywnej odpowiedzi. Nie może świat pozwolić, aby Niemcy bezkarnie dopuszczali się największej w historii zbrodni. Trzeba pomóc — bezzwłocznie.

Słusznie podkreśliła Rada Narodowa w swej uchwał z dnia 7 bm., że natychmiastowa pomoc sprzymierzonych dla Polski winna być traktowana jako jeden z punktów ogólnego planu prowadzenia wojny. Ze wszelkimi protestami i ostrzeżeniami o pociąganiu winn odpowiedział-

ności po wojnie nie odnoszą skutku. Że potrzebne jest zdecydowane działanie odwetowe.

Niemcy są narodem, który za jedyny argument uważa siłę. I dlatego należy na ich gwałt odpowiedzieć gwałtem.

Głos ma w pierwszym rzędzie lotnictwo. Skoro Niemcy, nie pomni podstawowych zasad już nie prawa międzynarodowego, ale prymitywnego humanitaryzmu, grozą zagładą niebiorącej udziału w wojnie ludności cywilnej, niech ginie także ich ludność. Niech oprawca hitlerowski ma świadomość, że za śmierć którą zadaje kobietom i dzieciom polskim może grozić śmierć jego rodzinie, że za zburzony dom polski padnie bomba na jego dom lub na dom jego brata. Niech lotnictwo nasze i sprzymierzonych bombarduje już nie tylko centra przemysłowe i obiekty wojskowe, lecz także małe, niebronione, nie mające znaczenia strategicznego wsie i miasteczka niemieckie.

I niech idzie na całe Niemcy wołanie, że to odwet za to, co oni robią w Polsce...

Wreszcie jest jeszcze jedna możliwość stosowania represji. Na terytoriach państw sprzymierzonych żyje kilka milionów Niemców. Niemcy w państwach podbitych przy każdej okazji biorą zakładników. Można by również spróbować tego systemu. Można by stworzyć dla nich obozy koncentracyjne oparte na tym samym reżimie, co obozy w Dachau lub Oświęcimiu. I powinno się później w stosunku do tych Niemców praktykować wszystkie te metody, jakie oni stosują do ludności krajów podbitych.

Może tymi sposobami uda się powstrzymać germański szaf niszczenia, może uda się przekonać Niemców, że i na wojnie trzeba być człowiekiem.

Zbigniew Racieński

A. Z. S.

WÓDZ, KTÓRY WIERZYŁ W SIŁY POLSKI

W wielkiej trójcy wodzów, którzy nie pozwolili zamrzeć sprawie polskiej po rozbiorach XVIII w., skierowując odrodzenie narodu na tory czynu zbrojnego, generał Jan Henryk Dąbrowski stawiany jest w zestawieniu z Tadeuszem Kościuszką i ks. Józefem Poniałowskim na miejscu trzecim. Imię jego nie jest otoczone taką romantyczną ikliwoscia, jak nazwisko Naczelnika, który dla świata całego stał się uosobieniem polskiej idei wolności. Góruje nad nim w legendzie rycerskim gestem ks. Józef Poniałowski, uosobienie polskich cnot żołnierskich, honoru, lojalności i wierności.

Generał Jan Henryk Dąbrowski już za życia poraż się musiał z różnymi trudnościami osobistymi, napotykał wielokrotnie na niezrozumienie. Twórcy i wodzowie Legionów nie oszczędzano napasli i przykrości. Gdy walczył we Włoszech intrygowano przeciwko niemu u rządu francuskiego, a nawet u Tadeusza Kościuszki. Nie wahano się nazywać go „Niemcem” lub „Sasem”, gdyż z niemieckiej był matki, wypominano mu jego cudzoziemską wymowę, określano go jako awanturnika, gdyż był tularcem, go-towym pójść wszędzie, byle tworzyć wojsko i walczyć, wykryano mu, jak to następnie czynił Lelelew, jego „realizm”, gdyż w ofiarnej i bezinteresownej służbie uwzględniał zawsze materialne wy-mogi życia. Napoleon go nie docenił i krzywdził. Książę Poniałowski w cieniu usunął Kościuszkę, choć opiekował się synem jego w Paryżu, nie zdołał wykrę-sać w sobie w stosunku do Dąbrowskiego nuty prawdziwie oddanej przyjaźni. A jednak o nim to pisał w „Kokardzie Legio-nów” krytyk tej epoki, Skalkowski:

„Żołnierz z krwi i powołania, bez tra-dycji polskiej, w dojrzłym wieku, po długiej rozprawie oddał się idei niepodle-głości Polski, ale za to życiem całym, potężną, skoncentrowaną wolą, naturą nie-wyczerpanie czynną. Co w Dąbrowskim uderza, to zapas inicjatywy, stanowisko zawsze samodzielne i twórcze, dążność do niepodległości w warunkach zawsze najgor-szych, jak i w uznawanych przez więk-szość za stracone, lecz dla bytu narodo-wego wystarczające.”

Ani upadek powstania Kościuszki, ani wyniszczenie Legionów w kampanii w roku 1799 z uwiecznioną przez Żeromskiego zdradliwą kapitulacją Francuzów w Man-tui, ani kryzys Legionów, kiedy Bona-parte nie chciał drażnić Rosji, z którą próbował układać się przeciw Anglii, wy-syłał w r. 1803 część Legii na San Do-mingo, ani ciałę Dąbrowskiego o pozycję mo-ralną i polityczną Legionów, o ich pol-skie emblematy, o zółd — nie zdołały zła-mać spiżowej postaci Dąbrowskiego.

Jesienią w r. 1804, gdy zaczęły zabliź-nąć się rany po San Domingo, znowu rozmawiał z Napoleonem w sprawie od-budowy Legionów. I wreszcie doprowadza wojska swe do Polski, gdzie stają się one podwaliną sił zbrojnych Księstwa Warszawskiego i umożliwiają odzyskanie dla Polski ówczesnej Galicji.

Po katastrofie napoleońskiej rak nie zalamuje. W r. 1814 wchodzi do pow-stałego w Paryżu — za zgodą Aleksandra I — Wojskowego Komitetu Organizacyjnego, by wnieść tam znowu swą samodzielną inicjatywę i własny punkt widzenia. Komitet ten stał się matką nowego wojska polskiego na wzór Legionów opar-tego, którego walory zabłysnęły w powsta-niu Listopadowym. Powołany następnie do sejmku W. Ks. Poznańskiego cieszył się tam znacznym autorytetem. Pisząc o jego roli w tym celu Aszkenez w książce „Dwa stulecia” zaznaczał, że był to „duch mocny i rzadki, choć po ludzku od przywar i błędów nie wolny, wy-trwały i trzeźwy, śmiały i natchniony, skupiający dokoła siebie grono poważniej-szych byłych towarzyszy i podwładnych, prowadzący i młodsza generację.”

Wilhelm Feldman zastanawiając się nad tym okresem w „Dziejach Polskiej Myśli Politycznej” wywodził, że trzy były wa-runki powodzenia polskiego i uwiecznienia zwycięstwem wielkich wysiłków kraju: potęga moralna narodu, silna armia i samodzielna myśl polityczna. Rzadko kiedy w dziejach naszych trzy te pier-wiastki były zestrojone, stąd nasze klęski i niepowodzenia. Dąbrowski, wierząc trzeźwo, że Polska powstać może tylko własnym wysiłkiem, uosabiał w sobie wszystkie te trzy cechy. Dlatego może on jeden wówczas dochodził najbliższe-cel, zostawiając potomności testament najtrudniejszy i najpewniej prowadzący do właściwych rozwiązań.

Zapał jego, ideowość i „awanturniczość” tularca nie wyżyły go bowiem trzeźwo-ści i zimnego stosunku do spraw poli-tycznych. Tym różnił się może najsilniej od Kościuszki i Poniałowskiego.

Kościuszko, gdy zjawił się we Francji w r. 1798 po poprzednim wypuszczeniu z niewoli carskiej, był już człowiekiem nerwowo wyczerpanym, zużytym, czczo-nym przez Polaków i świat demokratyczny symbolem Polski, i raczej już autoryte-tem moralnym niż wodzem faktycznym, choć wszyscy, z Dąbrowskim na czele, uważali go za zwierzchnika, za Naczelnika. Kościuszko wierzył w rewolucyjną Francję, w jej hasła wolnościowe i ogol-noludzkie.

Nie dostrzegł natomiast cynizmu wielu jej reprezentantów. Nie wiedział, że ze-spuły Talleyrand, ówczesny minister spraw zagranicznych Francji, nazwał go w jed-nym ze swych listów „Polakiem nazbyt ograniczonym”, by jego rady mogły być wysłuchiwane przez rząd francuski. Inny minister Francji Reubell — jak notuje Skalkowski — wykpiwał naiwność Polaków, ich wiarę w ideały wolności, w braterstwo ludów, w obowiązek uczciwości politycz-nej i prywatnej. Dlatego misja Kościuszki we Francji, mimo jego popularności w ko-lach republikańskich, nie dawała wyników.

Nie dała wyniku również próba współ-pracy Kościuszki z Napoleonem. Kościusz-

ko nie wierzył Napoleonowi, widział w nim despotę, zimnego egoistę, niezdo-lonego do poświęceń. Domagał się od niego przed podjęciem walki dokładnych re-kojmi odbudowy Polski. A wobec tego, że ich nie otrzymywał, szablę do boju nie wyciągał, skazując się na bezsilną bier-ność.

Innym był ks. Józef Poniałowski. Ufał Napoleonowi bezkrytycznie. Uwielbiał wiel-kiego cesarza. Miał do niego stosunek żoł-nierza do wodza. Rycerski książę za-pominał jednak, że Napoleon był przede wszystkim Francuzem i Francji interesy miał na okn. Polska była tylko pionkiem w jego reku.

W r. 1813, po odrocie z pod Moskwy, wymaszerował za cesarzem z Warszawy, choć interes Polski wymagał może zatrzy-mania się w kraju, wzniesienia ogólnego powstania, przeciwstawienia w każdym razie wojskom cara Aleksandra — wojska polskiego. Poniałowski poszedł prostą dro-gą żołnierza — za wodzem, by po bohater-sku ratować honor narodu w nurtach Elstery.

Dąbrowski prócz gorącego patriotyzmu nie przypominał ani Kościuszki, ani Po-niałowskiego. Był nazbyt samodzielnym myślnym, nazbyt trzeźwym w sądach. Dlatego może nie ulegał rozczarowaniu w stosunku do Francji republikańskiej, ani do Na-poleona. Idąc z duchem czasu umiał od-różnić w tym, co Francja ówczesna re-prezentowała: wzniosłe idee od wyracho-wania politycznego. Nie wierzył więc, by Francja bez względu na to, kto nią rządził poświęcała swe interesy dla odbu-dowy Polski. Napoleon nigdy zresztą nie ukrywał, że wyzwolenie Polski od sa-myich Polaków zależy, od ich samodziel-nej inicjatywy, od postawy bojowej i twórczej pracy. Dąbrowski był tego sa-mego zdania. Dlatego wbrew trudnościom idącym nawet z Francji stał się upar-tym organizatorem polskiego czynu zbroj-nego, jako wyrazu samodzielnej myśli politycznej. Okres napoleoński był dla niego tylko tłem, na którym rozwijać się była winna samodzielna polityka polska.

Nie widział jak Kościuszko w Napoleonie — złoceńcy, ani też jak Poniałowski, do-broczyńcy, ale partnera dbającego o swoje interesy, z którym należało się układać, nie zapominając o interesach własnych.

Nie domagał się też od Napoleona ści-słych rekojmi politycznych dla podjęcia akcji; bo wiedział, że nie są one w po-lityce najistotniejsze. Nie idąc za nim ślepo, nie skazywał się jednak na bez-czynność, gdyż tworzył wojsko. Dąbrovski nie szedł przeciw Napoleonowi, ani za Napoleonem, ale z Napoleonem. Był nie tylko wodzem legionów, ale i trzeź-wym mężem stanu. W r. 1809 też jego taktyka okazała się najtrafniejsza. Wpro-wadzone przez niego do Księstwa War-szawskiego wojsko wsparte inicjatywa samodzielną umożliwiło odzyskanie tzw. Galicji, która przez jakiś czas od Księ-stwa była oderwana.

Niestety oddźwięk, z jakim spotykał się Dąbrowski, nie był wówczas w kraju powszechny. Omawiając te epoki, Kalinka ostro obwiniał w swych pismach ówczes-ny stosunek do Napoleona społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza sejmku warszaw-skiego, który „pojętkiem, nieśmiało, wyglądając aprobać Francji ogłosił wskrze-szenie Polski i sam temu wskrzeszeniu nie uwierzył. Jedną cesarską (napoleońską) przemową, może zbyt ostrożną, zbyt za-pału naszego próbującą, odjecha sejmowi-mu mod ducha”. Napoleon uczynił błąd, że nie wskrzesił Polski wielkiej, ale jeszcze „sroższy zarzuć — pisze wielki historyk — spaść musi na naród, który przy takich, jakie miał wówczas możliwościach sam siebie nie odbudował”. Kalinka ubolewał zwłaszcza, że prowincje zabrane, przeważ-nie wschodnie nasze ziemie, nie zdobyły się na powstanie.

Również gen. Pradziński zarzucał kra-woi, że nie poszedł po linii Dąbrovskiego. Stwierdzał on w swych pracach, że „wkrócenie Napoleona do Polski było okazją narodu do powstania, jaka się dwa razy w życiu nie zdarza. Obowiązekiem było więc dla wszystkich, co ma krew i serce, chwycić się oręża i kupić się pod sztandar Białego Orła przez Dąbrowskiego z przyzwolenia Napoleona w Poznaniu naprzód podniesionego. Tu nie był czas, ani położenie po temu, ażeby żądać wa-runków i gwarancji. Myślny dla Napoleo-na byli jedynie narzędziem, więc też i my nie powinniśmy go inaczej uważać, jak za narzędzie.”

Taka opinia o twórcy Legionów wydał ten z wodzów powstania listopadowego, który był najwybitniejszy. Gen. Dąbrovski każdym swym czynem, myślną twór-cą i samodzielną, energią niepoohamowa-ną, wolą nieugiętą, troską wszechstronną o sprawy polskie, jako strażnik polskiej siły i polskiej racji stanu, dawał nieustannie świadectwo głębokiej i wylącznej wierze w Polskę i wiarę te przeszedł na następny pokoleniom żołnierzy polskich, dla których, tak jak dla niego słowa związane z jego nazwiskiem hymnu nie były nigdy frazesem. Arp.

ROZKAZ NACZELNEGO WODZA Nr 20. z dn. 31.XII.1942 r.

LOTNICY!

W dniu dzisiejszym jeden z naszych myśliwców stracił nad Anglią 500. samolot niemiecki. Ponadto dzielni nasi myśliwcy polscy zniszczyli prawdopodobnie dalszych 260 samolotów nieprzy-jaciela. Wywiozli bombardując zruczyli dotychczas na terytorium nieprzyjaciela ponad 9.000 ton bomb. Jest to najlepsza, bo praw-dziwie żołnierska odpowiedź Polaka na chełpliwe słowa ministra Goeringa z 1939 r., że lotnictwo polskie przestało istnieć i że nigdy się już nie odrodzi. Jest to zarazem dowód żywotności i dynamizmu narodu polskiego, który z miłością i dumą śledzi wasze czyny. Tym bardziej, że równocześnie rośnieć w siłę, by na skrzydłach przy-wieźć wyzwolenie Rodakom, pomścić ich krzywdy, przywrócić Pol-see Jej wielkość.

W imieniu służby narodowej dziękuję Wam za to, coście zdzia-łali dotąd i za to, co zdziałacie w przyszłości.

Naczelnik Wódz

Sikorski — gen. broni



JAK W DNIE I WRZEŚNIA 1939 R. STALIŚMY SIĘ NATCHNIE-NIEM NARODÓW DO WALKI ZE ZŁEM, TAK DZIŚ STANMY SIĘ NIE TYLKO MŚCICIELAMI SWEGO NARODU, LECZ BĄDŹMY RÓWNIEŻ NATCHNIENIEM WOLI ZNISZCZENIA NA WIEKI ŹRÓDEŁ ZŁA W RO-DZINIE NARODÓW.

Odpowiedź Naczelnego Wodza na telegram gen. Andersa

Dziękuję Panu Generałowi i pod-władnym Mu żołnierzom serdecznie za zlecenia tak oddane. Wy jesteście zaprawieni w trudach, strażą przed-nią Armii, oczekiwanej przez cały naród. Uwolni ona go od niefywa-nych cierpień, przyspieszając odbu-dowę naszego Państwa na zasadzie sprawiedliwości i demokracji. Opa-trzność prowadzi nas niechybnie przez trud i mękę ku wielkiej przyszłości, której okazemy się wszyscy godni.

Sikorski

Teheran—miasto, które nas polubiło

(Korespondencja własna „Orla Białego”)

Trzeba było dobrze przymrużyć oczy, trochę sobie wyobrazić i troszkę nie zwracać uwagi na otoczenie. Trzeba było patrzeć wprost na szeregi choinek ustawionych na ulicy Ferdowsi, na tle muru zamykającego poselstwo angielskie. Urywki mowy polskiej słyszane na chodniku dopełniały wrażenie wzrokowe. Słyszało się słowa: wilia, choinka, podarunek, a głosy były wzruszone i zatroskane. Gdy spadł śnieg, który trzymał się na drzewach i polach czas dłuższy, złudzenie płacyku... gdzieś, w Polsce, było zupełnie Mógł to być Kraków, spokojny i trochę senny, a tam, daleko... centrum Armii Polskiej na Wschodzie, miejsce pełne ruciu, nabrzmiałe życiem, gorączkową pracą... akie, jak Warszawa.

Pozostała tu po nas wspomnienia. Piękne sale Ogniska P. C. K., kilka restauracji malowanych we wzory polskie, a poza tym, niezliczone, przez codzienność dłuższego pobytu zadzierzgnięte stosunki, układy, znajomości, sprawy, bo byliśmy w Iranie od świąt Wielkiej Nocy do świąt Bożego Narodzenia... Strasznie długo.

Święta B. N. obchodzono jak najepiej, tak jak można było je obchodzić w oderwaniu od Kraju. W wojsku i w obozach cywilnych było rzewnie i serdecznie, były gorzkie żale i płacz za tymi, co pozostali, była ufność, że na przyszłe święta będziemy z pewnością razem. Ta pewność wyraziła się i w wyborze podarunków.

Wybierano je dokładnie, ważono obliczając wszechstronnie.

— ...to zawiozę do Polski... tego tam nie było... takiego wzoru tam nie dostanę...

— ...ależ nie — przychodzi refleksja — po wojnie będziemy mieli „takie” (odpowiedni gest) stosunki z Iranem... wszystko będziemy mieli od nich, a oni od nas... czy po to

tu siedzieliśmy, aby te stosunki za przepaścić... —

— ale mimo to, kupię, to naprawę ładną... i niedrogą.

Ofensywa sojuszników w Afryce była najlepszym podarunkiem. Kościoty pełne, koledy rozbrzmiewały po całym Teheranie, a nawet poprzez radio teherańskie i dalej.

Może te koledy śpiewane przez „ludność obozu cywilnego N... z udziałem żołnierzy” dotarły do Kraju...

Potem znów spokój.

Spokój w Teheranie jest spokojem dziwnego gatunku. Wojny nie odczuwa się bezpośrednio, wojna oddała się od granic Iranu, ale atmosfera jest pełna tajonych nastrojów, trudnych do odcyfrowania, nieuchwytnych w określeniu... w trakcie dojrzała świadomość wojny i jej skutków.

Jakimś prawem kontrastu dotarł do Teheranu film Disney'a „Fantazja”. Wychodząc z kina ludzie roz-

mawiają o sztuce, o muzyce, marzą w kolorowych disneyowych barwach o przyszłości. Odprężenie pożądane i całkowite.

Nowy ruch wnieśli do Teheranu Amerykanie, których spora ilość ostatnio przybyła do Iranu. Mocni, zdrowi, pewni siebie — między nimi dużo Polaków amerykańskich — ach, jak się z nimi cudnie rozmawia, oby jak najwięcej tych Chłopców Nowej Przyszłości wróciło po wojnie do Polski.

Ale i „stary świat”, nie opuszcza rąk. Alians profesorów wyższych uczelni polskich i irańskich jest sprawą całkiem rzetelną. Poznają nas Irańczycy jako inżynierów, historyków, matematyków... nie trzeba chyba dowodzić, jak to nam było potrzebne a jak to się nam przyda po wojnie.

Oto jeszcze jeden z nieobliczalnych skutków wojny. Tym razem dodatni. Zapoznaliśmy Irańczyków gruntownie z Szopenem. Szopen będzie prawdopodobnie najbardziej tu znanym kompozytorem europejskim. Jest stale grany w radio teherańskim, ostatnio koncerty szopenowskie organizowało konserwatorium muzyczne w Teheranie, koncerty poprzedzono prelekcjami o muzyce Szopena. Wykonawcami byli Polacy — żołnierze. Uczniowie konserwatorium, inteligencja irańska, przedstawiciele poselstw i kolonii zagranicznych zapelniali szczerze salę koncertową... polonezy, mazurki, etiudy... Zastłuchana sala...

Szopen zastępuje nam, u obcych, polską poezję i literaturę, teatr i malarstwo. Jak mogą obcy poznać prawdziwego ducha narodu, jeżeli im jest niedostępny jego język. Obyczaje tych przybyszów mogą być dziwne, temperamenty jednostek wykoszlawione wojną. Poznają ten na ród dzięki Szopenowi, którego muzyka stanowi dziś wspaniały atut polskiej propagandy.

Coraz mniej Polaków w Teheranie. Ci, co zostali pracują w rozmaitych instytucjach i urzędach polskich i alianckich.

Niedawno bawiła w Teheranie pewna wysoka osobistość z Londynu. Po wizycie w Victory House, powiada ów pan, że miło mu będzie zakomunikować w Londynie władzom polskim, że angielską propagandę w Teheranie robią Polacy... pracując ich tam 15 osób.

Ci „bez przydziału” opuszczają miasto, pierwsze miasto, które ich tak życzliwie przyjęło na spoczynek, po okresie ciężkich wędrówek. Zegną najomniejszych.

...Wnieśliście do nas powiew Zachodu... wasz pobyt dał nam wartościowe przeżycia... żałujemy, że wyjeżdżacie od nas... może po wojnie?

Takie są głosy na pożegnanie, a na zakończenie cytaty z Ferdowsiego, Khayama, Saadi, pełne zadumy i melancholii.

Pozostali, po rozmowach w kawiarniach, po przeczytaniu gazet (stałe ich za mało) rozchodzą się do domów i obozów trochę się kuląc z zimna, wpatrzeni w padające płatki śniegu...

Taki, jak w Polsce, taki sam, jak u nas...

W Krakowie, Lwowie, Warszawie...

Wacław Radulski



Kompania Warsztatowa — jak wiele innych oddziałów — powstała jako zlepek ze wszystkich pułków i batalionów A. P. i składa się z różnych fachowców z zakresu metalurgii. Przybyli tu z rojeniami.

Tymczasem minęło kilka dni na wylegiwaniu się pod namiotami i przechadzkach nad rzeką. Ten i ów, chwalcąc sobie podobne życie, podświadomie zdradzał pewien niepokój. A tu nic... Na czwarty, czy piąty dzień kompania otrzymała na załączek zepsutego „Chevroleta”, no i wreszcie rozpoczęła normalne zajęcia, to znaczy —deptanie gliny i wyrabianie cegieł!

— A niech to szlag trafi! — szczerli przez zęby tokarze, ślusarze, monterzy i mechanicy.

Tak dzień za dniem upływał na obmurowywaniu namiotów i zbieraniu kamyków na dziedzińcu. Wreszcie zaczęły napływać do remontu motocykle i kariery.

Rozpoczęły się pierwsze prace, pierwsze popisy zawodowe. Wyścił

w wynajdywaniu prymitywnych sposobów usuwania defektów. Jeden pracował na kolanie, drugi na ziemi, inny — wprost w powietrzu.

Nadeszły wreszcie wozy. Co prawda stare gruchoty, ale zawsze już coś.

— A gdzie warsztaty, gdzie narzędzia — odzywa się głos niewinnej malkontencji.

— Przyjdą warsztaty i narzędzia — odpowiada głos pocieszenia.

Przybył nowy wóz warsztatowy, wyposażony w elektrownię, obrabiarke, wiertarkę itp. Przyszły narzędzia i wiele zwykłych wozów. Praca zaczyna wkraczać na właściwe tory.

Kursy samochodowe odżywają teraz, wychodzą z teorii do zajęć praktycznych. przechodzą do najważniejszych zagadnień — żebyś umiał prowadzić wóz i wiedział co mu jest, kiedy stanie na drodze.

Żołnierze zaczynają pojmywać, co to jest Kompania Warsztatowa, a dca Brygady przypomina: „Jesteście lekarzami naszych nowoczesnych koni i od was będzie zależała szybkość zwycięskiego powrotu”.

Kompania żywa się, zrasta w jedną całość, zarysowuje się jej odrębny charakter od kompanii strzeleckich. Powstaje — Kompania Warsztatowa, cząstka samodzielnej brygady strzeleckiej. W szybkim tempie rośnie budynek garażowy, kuźnia, rusznikarnia i inne. A obok, pod brezentowym dachem, mechanicy i monterzy pracują przy naprawie samochodów i innych pojazdów mechanicznych.

Życie płynie w atmosferze koleżeństwa i naturalnego humoru, który daje swój wyraz w życiu kulturalno-rozrywkowym kompanii. Jak wszystko, tak i ta dziedzina wyrosła sama z siebie i pnie się do góry, żeby podtrzymać ambicję oddziału. Najważniejsze, że praca kulturalno-rozrywkowa nie wchodzi w kolizję z zadaniami służbowymi. Dopiero po całodiennej pracy żołnierze schodzą się do kantyny (świetlicy jeszcze nie mamy). Uczą się śpiewać, deklamować i zaprawiają się w sztuce teatralnej.

Tak na pustyni powstaje nowe życie. Powstają cegielnie, wyrastają domy, które pozostaną symbolami naszej pracowitości, zaradności i przedsięwziętości życiowej. I te nasze polskie pieśni i żołnierskie melodie długo tu będą się błękały po naszym odcisku.

Tu zaczynamy budować Nową Polskę.

Stelmaszczyk



Wrz z wojskiem przybyły do Afryki północnej ochotniczki amerykańskie

W CIENIU KRZYŻA LOTARYŃSKIEGO

(Od specjalnego wysłannika „Orla Białego”).

Bejrut, w styczniu.

W Bejrucie góry Libanu przegładają się nieomal w zwierciadle błękitnego morza. Niebo nad miastem jest niepokojące czyste już od długiego szeregu dni, a morze łaskawe i dobrotliwe, głaszcze łagodnymi falami mola portu i fundamenty kamienne nadbrzeżnego bulwaru. Przed nami nieruchomy błękit Morza Śródziemnego, za nami — potężne, pokryte śniegiem masywy gór Libanu. Jak w Mizzy.

Bejrut jest typowym francuskim miastem śródziemnomorskim. Coś jak Marsylia w miniaturze, Algier lub Tulon. Trudno uwierzyć, że znajduje się on w Azji i że to nie Francja. Wszystko tu francuskie. Język i to nie tylko Francuzów miejscowych, ale i wszystkich wyższych klas społeczeństwa libańskiego. Ba, znaczna część prostego ludu mówi tu po francusku. Architektura domów mieszkalnych, gmachów publicznych, willi. Sklepy, hotele i restauracje. Cały „genre” życia, klimat, nastroj, smak codzienności. Wszystko jest francuskie.

Przy tym widać od razu, że ta francuskość nie jest tu wynikiem żadnego wynaradawiania lub przemocy, lecz owocem wielu lat pracy kulturalnej, która urabiała stopniowo tutejsze pokolenia i powoli, etapami przyswajała im galicką kulturę. Przemocą, politycznymi i administracyjnymi metodami niepodobna osiągnąć tego, aby w ciągu dwudziestu kilku lat jakiś naród uznał obcy język za swój własny, za drugi ojczysty. Wystarczy zresztą zapoznać się z francuskimi szkołami klasztornymi, istniejącymi w Syrii i Libanie od dziesiątków lat, lub z Uniwersyteciem Jezuitów francuskich w Bejrucie, aby odgadnąć przyczynę tego fenomenu.

Damaszek jest inny, już nie tak bardzo francuski. Tutaj galickiej misji kulturalnej przeciwstawiła się wielka heroiczna legenda Islamu i świata arabskiego, legenda Saladyna, którego grobowiec jest największą świętością arabską w tym mieście, legenda klęski Wypraw Krzyżowych i triumfu Polkieszczyca. Powrotna fala cywilizacji chrześcijańskiej, która pod postacią kultury francuskiej zastukała znowu po wielu wiekach do wrót arabskiego świata, natrafiła tu na żywe jeszcze wspomnienia historycznej klęski pierwszej fali, tej, która wraz z Wyprawami Krzyżowymi rozbiliła się o piersi Saladyna i o mury Damaszku. Nie łatwo jest przezwyciężyć takie wspomnienia, taką legendę, taką tradycję.

I dlatego Damaszek jest miastem przede wszystkim arabskim. Miastem wspaniałe, odwiecznej arabskiej kultury, przeszłości, heroicznej legendy. Symbolami ducha tego miasta będą już nie francuskie gmachy i pomniki, których jest tu mnóstwo, lecz grobowiec Saladyna, Wielki Czar z jego minaretem, wyjętym wprost z mrocznej baśni.

koronkowy pałac Azem, klasztor Derwiszów i drzemiące w kontemplacji wieków wąskie, kręte uliczki damasceńskie, z ich patrycjuszowskimi domostwami.

Ale i tutaj także, zwłaszcza w nowych dzielnicach, pokost francuski jest niezwykle mocny. I tutaj przeżył się szeroko formy francuskiego życia. I tutaj wszyscy prawie mówią po francusku.

Ulicami Damaszku maszeruje kompania francuskich wojsk kolonialnych. Czerwone fezy, mundury koloru khaki. Na przedzie trębacz grają tak dobrze znaną... „Madelon”. Wojsku towarzyszy tłum ludzi. Twarze uśmiechnięte, pozdrowienia, wiwaty. Cały arabski Damaszek jest dziś pełen Francji i jej instytucji wojskowych. Wszędzie trójkolorowa chorągiew, Krzyż Lotaryński (odznaka „Francji Walczącej”) i francuskie mundury. Kasyno oficerskie obok szpitala wojskowego, Propaganda obok Delegacji Komitetu Narodowego „Francji Walczącej”, koszar, biura... W radio damasceńskim często grają Marsyliankę. Dawnośmy jej nie słyszeli...

Bejrut jest obok Londynu najważniejszym ośrodkiem „Francji Walczącej”. W tzw. „Grand Serail”, wielkim gmachu, mieszczącym biura dowództwa armii francuskiej na wschodzie, urzęduje generał Catroux, druga po generale de Gaulle



General Collet delegat na Syrię „Francji Walczącej”. Fotografia z własnoręczną dedykacją dla „Orla Białego”.

osoba „France Combattante”, wybitny dowódca i polityk, b. generały gubernator Indochin. W porcie bejruckim drzemią senne kadłuby francuskich okrętów wojennych. Nad portem, na tle błękitnego nieba srebry są monumentalne kichy balonów zaporowych. Bejrut jest dobrze broniony przed ewentualnymi atakami powietrznymi. W dniu mojego przyjazdu, wieczorem zarządzono krótki alarm lotniczy. Ukazały się podobno gdzieś jakieś dwa nieznanne samoloty, lecz odpędzone ogniem D.C.A., odleciały natychmiast. Nazajutrz radio rzymskie ogłosiło, że lotnictwo włoskie dokonało ciężkiego nalotu na Bejrut i że całkowicie zburzono tamtejszą wielką rafinerię nafty. Radio bukareszteńskie dodało, że „podczas nalotu włoskiego na Bejrut ponad 200 osób zabito, a doki portowe są nie do użytku”. Biedna propaganda państw Osi...



Spahisi „Francji Walczącej”.

Mój pobyt w Bejrucie przypadł na bardzo ciekawy i niezmiernie doniosły dla Francji okres. Po zabójstwie admirała Darlan generała Giraud mianowano właśnie generalnym komisarzem francuskiej Afryki północnej i zachodniej. W Libanie i Syrii wszyscy z napięciem oczekiwali dalszego rozwoju wypadków. Ludzie godzinami nie odchodził od aparatów radiowych. Gazety były rozchwytywane. Z godziny na godzinę oczekiwano historycznych wydarzeń.

Ktoregós wieczora słuchaliśmy radia wraz z gronem wyższych oficerów francuskich. Z Londynu przemawiał generał de Gaulle. Mówił o nominacji generała Giraud. Nazwał go „piewszorzędnym wodzem”. Oświadczył, że jako członek gabinetu francuskiego z czerwca 1940 r., może stwierdzić, że rząd ówczesny żałował, iż z powodu dostania się generała Giraud do niewoli niemieckiej, nie mógł go wtedy mianować generalissimusem armii francuskiej. Obecnych ogarnęło wielkie, głębokie wzruszenie. W oczach niektórych z nich zabłysły łzy. Znałe już było wszystkim oświadczenie generała Giraud, w którym wyraził gotowość współpracy z gen. de Gaulle.

Nazajutrz rozmawiałem z kilku podoficerami i szeregowcami „Francji Walczącej”. Mówiliśmy o Francji i o Polsce. Jeden z podoficerów, robotnik paryski, który przeszedł niewypowiedzianą gehennę zanim zdołał przedostać się do szeregów francuskich, rzekł mi: „My, Francuzi, robimy teraz od dwóch lat to, czym wy, Polacy, zajmowaliście się przez sto dwadzieścia pięć lat i co obecnie robicie znowu: tworzymy za granicą komitety narodowe i armię, idziemy z obczyzny na podobieństwo własnego kraju. Rozumiemy teraz, ile bohaterstwa i uporu trzeba, aby nawet przez parę lat prowadzić tego rodzaju akcję. A co dopiero przez półtora wieku niemal... Nie docenialiśmy was”.

W Syrii przebywała przez czas dłuższy jedna z naszych jednostek. Żołnierze nasi pozostawili zarówno wśród armii i władz francuskich, jak i wśród społeczeństwa miejscowego najmilsze wspomnienia. Wszyscy dziś jeszcze wspominają tam z największą sympatią pobyt polskich oddziałów. Defilada wojsk naszych w Damaszku, w dniu 14 lipca r. ub., wywołała powszechny zachwyt. Polski teatr żołnierski i orkiestra wojskowa cieszyły się niebywałym powodzeniem. Lubiono naszych żołnierzy, szanowano ich. Pozostawili oni zresztą

piękny i trwały wyraz swego pobytu w tych stronach. Nad szosą wiodącą z Damaszku do Bejrutu, wysoko, w skale, obok na wpół zatartej tablicy ku czci jednego z imperatorów rzymskich, żołnierze nasi wmurowali drugą tablicę, również z łacińskim tekstem, lecz z Orlem Białym. Głosi ona przyszłym pokoleniom, że w tych latach drugiej wojny światowej polscy żołnierze, w drodze do Ojczyzny, przebywali tutaj i szkodzili się do boju.

Generał Collet, delegat „Francji Walczącej” na Syrię, oświadczył mi w rozmowie: „Jeśli chodzi o mnie, to wśród naszych polskich towarzyszy broni z Brygady Karpackiej wyczułem tętno serca Polski i uzyskałem ostateczną pewność naszego zwycięstwa. Wierzę, że nie szczęścia, jakie spadły na Polskę i jakie wciąż spadają jeszcze na nią, jak i na wszystkie inne uciśnione narody Europy, nie zostaną puszczane w niepamięć w chwili pokoju. Duch oporu, który ożywia Polaków w kraju oraz ich wspólna waleczność na frontach bojowych dowodzą niezłomnie, że ich ojczyzna nie zginie. Niech żyje Polska”.

A teraz, na zakończenie, powiedzmy jeszcze jedno. Katastrofa w czerwcu 1940 r. zmieniła nasze pojęcie o Francji. Dostaliśmy jakby obuchem w głowę. To, co stało się wtedy, było zbyt potworne, aby mogło nie wpłynąć na nasz, polski pogląd na świat.

Lecz pojedźmy do Bejrutu i Damaszku. Tam ujrzemy znowu dawną Francję tę której obraz wyrzuto nam w duszę od dzieciństwa. Tam znajdziemy Francuzów, którzy cierpią, ale walczą, krwawią, ale nie tracą nadziei. Francuzów którzy idą przed siebie, zapamiętani w dawną glorię swej wielkiej ojczyzny kraju Wielkiej Rewolucji, Napoleona i Focha.

Roman Fajans



Wojska polskie defilują w Damaszku w dniu 14 lipca 1942 r.

PAMIĘTAJ
O POLSKICH
DZIECIACH
W ZSRR.

Lotniskowiec i samolot torpedujący

W Y T R W A M Y !



Wielki lotniskowiec japoński Ryukaku ugodzony torpedami samolotów amerykańskich — tonie. Strzałki wskazują miejsca trafienia

Wojna na morzu przybrała zupełnie inny charakter, gdy na falach wód pojawiła się pozornie niekiształna sylwetka lotniskowca, a w powietrzu zaczął się unosić początkowo ciężki duży dwupłatowiec, a później szybki i znacznie zwrotniejszy jednopłat torpedujący, niosący pod swym kadłubem lub wewnątrz niego jedną, dwie, a dziś może już i więcej groźnych śmiertelnych torped. Oba te narzędzia walki, udoskonalone w wyniku doświadczeń pierwszego roku wojny, od dwóch mniej więcej lat stanowią tak poważną groźbę dla okrętów i jednostek handlowych, że cała taktyka wojny morskiej musiała ulec poważnej zmianie, aby zachować nadal potęgę sił morskich państwa walczącego. To poszukiwanie środków zaradczych przeciw nowym środkom walki na morzu stanowi obecnie jedno z naczelnych zadań rzeczoznawców i specjalistów w tej dziedzinie.

Lotniskowiec, okręt zabierający ze sobą kilkadziesiąt do stu kilkudziesięciu samolotów różnych typów, jest niczym innym, jak tylko wojennym lotniskiem przybliżonym do nieprzyjaciela. To oczywiście daje szereg nowych możliwości. Kolosalna oszczędność materiałów pędnych, wskutek czego samolot startujący z pokładu lotniskowca może zabrać większy ładunek bomb i pocisków, jest chyba najważniejszym momentem. Dzięki temu lot operacyjny myśliwca czy bombowca trwa znacznie krócej. Załoga nie wyczerpuje się nerwowo, jak to ma miejsce w czasie długich przelotów do nakazanego celu. Pilot, obserwator czy strzelec na samolocie mogą wskutek tego ześrodkować całą nieumniejszoną przemęceniem energię na wykonaniu zadania, a więc na ataku przeciwnika bądź wywiadzie.

Wykorzystane są maksymalne możliwości zarówno załogi, jak i samolotu z jego działkami, sprzężonymi karabinami maszynowymi i wyrzutnikami bomb. Wreszcie jeśli chodzi o obronność lotniskowca i cennego ładunku jego tj. samolotów, bynajmniej nie jest on zdany na łaskę nieprzyjaciela. Znaczna ilość dział przeciwlotniczych, w tym słynne sprzężone tzw. działka pom-pom, całe wieżyczki sprzężonych kaemów dają łącznie potężną zaporę ogniową, która doskonale chroni okręt ten przed atakami z powietrza, w walce zaś z nieprzyjacielskimi okrętami

pomagają mu specjalnie do tego celu wyznaczone krążowniki i torpedowce oraz łodzie torpedowe. Lotniskowiec zatem wraz z samolotami, działającymi bardzo często przez zaskoczenie, stanowi właściwie przeniesienie ognia artyleryjskiego z odległych baz lądowych do tej strefy, w której operuje przeciwnik.

Jeśli to jest przeciwnik na morzu otwartym, jego jednostki atakowane są zarówno z dział okrętowych, jak i z powietrza przez samoloty bombowe. Bombowce te nalatują nieraz całymi seriami na okręt nieprzyjacielski, zrzucając nań mnóstwo mniejszych i większych pocisków, od małych bomb zapalających aż do najcięższych bomb kruszących o ogromnej sile niszczącej. Bomby te zależnie od potrzeb mają krótsze albo dłuższe opóźnienie wybuchu (tak naprz. bomby do rozbijania grubych pancerni wybuchają dopiero po wbiciu się w blachę pancerną).

Trzeba jednak powiedzieć, że wszystkie te środki atakowania morskich jednostek nie są zbyt dokładne w swym działaniu, a to wskutek różnych okoliczności. M. in. wpływa na

niedokładność takiego ognia fakt, że do celu ruchomego rzuca się pocisk z działa lub wyrzutni bombowej na samolocie, który ma bardzo znaczną szybkość. Wprawdzie przyrządy celownicze są coraz bardziej udoskonalane, ale mimo to dalecy jeszcze jesteśmy od absolutnej do kładności. Wysokość, wiatr, szybkość samolotu i szereg innych przyczyn, na które nie mamy wpływu, precyzję ognia zmniejszają. Poza tym wróg broni się potężną zaporą ogniową ze swych okrętów, a w powietrzu działają jego myśliwce, których zadaniem jest odpędzanie i niszczenie atakujących samolotów. Wiele z tych przeszkód nie da się uniknąć, a to zmniejsza sprawność akcji bojowej bombowca

W walce z jednostkami morskimi znacznie skuteczniejszy okazał się w praktyce samolot torpedujący. Ma on mały zasięg, jeśli startuje z lotniskowca. Leci często na niewielkiej wysokości i zrzuca swój śmiertelny pocisk możliwie najbliżej celu, z lotu koszącego, przy którym obrona przeciwnicza jest prawie niemożliwa, bo szybkość katowa dział plot jest wówczas ogromna, albo z lotu nurkowego, co zwiększa znacznie dokładność celowania. Atakowany okręt nie ma takiej możliwości manewrowania celem uniknięcia niebezpieczeństwa jak wobec torpedy wypuszczanej z innej jednostki nawodnej lub podwodnej, ze znacznie większej odległości, ze względu na ogień nieprzyjaciela. Torpeda zrzucona z samolotu torpedującego, jeśli załoga jest dobrze wyszkolona, przeważnie trafia. To czarodziejskie wielkie cygaro o niesłychanie skomplikowanym mechanizmie spełnia wówczas w stu procentach swe zadanie, pozostawiając często na powierzchni wody, jako ślad swego istnienia i istnienia okrętu nieprzyjaciela — wielką plamę oliw.

Kr.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Rafał P.-ki. Dziękujemy za piosenkę. Tekst poprawny, trochę zbyt banalny, ale w śpiewie to może wypadć dobrze. Postaramy się to zamieścić, o ile pozwoli miejsce. Sporo jeszcze wierszy czeka w tecz na swą kolej.

Pchor. T-ler. Dziękujemy za wyrazy uznania z powodu artykułu „Najpilniejsze zagadnienie”.

Stanisław A-icz. Dziękujemy za artykuł. Przeczytaliśmy z ciekawością, podziеляjąc większość wypowiedzianych poglądów. Jednakże niektóre ustępy mogłyby w tym miejscu być źle zrozumiane. Nie skorzystamy. Ikar. Zazdrościmy i cieszymy się

z sukcesu, ale nie będziemy mogli tego wydrukować.

Seweryn E. Dziękujemy za ciekawy artykuł, z którego będziemy się starali skorzystać.

St. J-wicz. Dziękujemy za reportaż, ale to ujęcie nam nie odpowiada.

Kaz. Iw-ski. Dziękujemy za reportaż, mamy nadzieję go zamieścić, może po dokonaniu pewnych skrótów.

Jan Z-er. „Romans” nie odpowiada nam w zupełności, natomiast „Kartkę z pamiętnika” zatrzymujemy w tecz.

BOL-KO. Dziękujemy serdecznie za piękne wiersze. Na pewno skorzystamy, jak i z poprzednio przysłanych.

Dr Jan Kr. Dziękujemy za ciekawe wspomnienie. Trochę dla nas za długie, ale postaramy się skrócić.

„Wytrwamy” — to tytuł miesięcznika Związku Harcerstwa Polskiego na Środkowym Wschodzie. Wczoraj właśnie otrzymałem pierwszy jego numer. Spory zeszyt (32 str.), starannie wydany, o miłym wyglądzie, jest wynikiem dużego nakładu pracy. Na szczególne uznanie zasługuje wrecz wzorowa korekta.

Treść poważna, może zbyt poważna, bez jednego uśmiechu, który przecież w piśmie harcerskim byłby na miejscu. Wynika to w dużej mierze stąd, że w tym pierwszym numerze wypadło pomieścić dużo treści organizacyjnej: sprawozdanie z Walnego Zjazdu, deklarację ideową, regulamin, kronikę organizacyjną, wykaz instruktorów, warunki nowych „sprawności”. Te ostatnie są doskonale pomyślane dla związania zainteresowań młodzieży z wojskiem, z propagandą wśród obcych, z krajem do którego los ją rzucił.

Nie trafia mi do przekonania tytuł ani uzasadniający go artykuł wstępny. Szukanie przyczyn dotychczasowego wytrwania w tym, „że dla nas młodych zew był tak atrakcyjny” — brzmi sztucznie. Bo to przecież ani w Resji, ani w Kraju. W naszych szczęśliwych warunkach trzeba by raczej szukać przyczyn, gdyby ktoś nie wytrwał. Wytrwałość to piękna cecha, należy ją kultywować, ale od ruchu młodzieżowego chciałoby się wymagać czegoś więcej, hasła bardziej dynamicznego.

W słusznej na ogół deklaracji ideowej dziwi zdanie: „Nie ma i nie będzie dla nas innego celu — jak powrót do Kraju”. Na szczęście to wysunięcie drobnego, prywatnego celu na szczyt hierarchii zanierzeń jest do tego stopnia sprzeczne z całą ideologią harcerstwa, że na pewno ma się tu do czynienia tylko z niezgrabnym sformułowaniem.

Ciekawy artykuł p. Szadkowskiego rzeczowo omawia zagadnienia, które staną przed harcerstwem w wolnej Polsce. Surowa, ale jasna i przekonująca krytyka wydawnictw harcerskich, dokonana przez p. Stabego, jak również sprawozdania, mówią o przeszłości. Za mało dowiadujemy się natomiast o roli, którą sobie harcerstwo Środkowego Wschodu wyznacza na dziś i na najbliższe jutro.

Chcielibyśmy, by rola ta nie była błaha. Harcerstwo jest doskonałą metodą wychowania. W warunkach oderwania od kraju na szczególne zadania. Wśród młodzieży w wieku szkolnym może uratować od wykołajenia, od wypaczenia charakteru wiele jednostek, dodając wartości wszystkim. Wśród wojska harcerska atmosfera zdrowia moralnego, pogody, harcerska sprężystość, inicjatywa, koleżeństwo — to znakomite odcynniki przeciw wszelkiemu zakwaszeniu, rozładości, przewrażliwieniu itp. Pod warunkiem, że harcerz nie ograniczy się do „wytrwania”, że poczuje w sobie odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale i za środowisko i za dojdzie do celu, większego, niż powrót do domu.

Bratniemu piśniu i pożytecznemu ruchowi życzymy z całego serca po myślnego rozwoju.

M. C.

OFIARY

Na pomoc dla Polaków w ZSRR złożyła kompania drogowa O. Z. A. kwotę 21 dinarów 500 filsov.

OD REDAKCJI

Prosimy naszych Czytelników o zawiadomienie nas w razie jakiegokolwiek przerwy w regularnym dostarczaniu „Orla Białego”.

LITERACKA ŁAMIGŁÓWKA

MICKIEWICZ O LIBII W... DZIADACH

Czytając uważnie „Ustęp III cz. Dziadów” p. t. „Droga do Rosji” nie bez zdziwienia można zauważyć, że opisując Rosję Mickiewicz co najmniej trzykrotnie czyni aluzję do... Libii. Bez dopatrywania się w tym mistycznych związków, przeczuć i przepowiedni warto się zastanowić i przypominając przyczyn skojarzenia się obrazów Rosji z stosunkami w znanej nam już wszystkim z ostatnich sensacyjnych wydań Zachodniej Pustyni libijskiej.

Jakież są te trzy wzmianki?

1) Opisując bezkresne pustkowia rosyjskie, po których hulają zawieje sennie, poeta czyni takie porównania:

Czasem ogromny huragan wylata
Prosto z biegunów: niewstrzymany
w biegu,
Aż po Efinu równinie zmiata —
Po całej drodze niecąc chmury
śniegu,
Często podróżne kibitki zakopie,
Jak symum błędnych Libów przy
Kanopie.

2) W opisie panoramy, jaka rozciąga się przed podróżnym wjeżdżającym do Petersburga, znajdujemy takie porównanie:

Jak owe miasto, co nagle powsta-
nie
Ze śródziemnego czystych wód
zwierciadła,
lub na libijskim wybuchnie tuma-
nie,
I wabi oko podróżnych z daleka,
I wiecznie stoi, i wiecznie ucieka.

3) Mówiąc wreszcie o czynownikach rosyjskich takie przychodzi Mickiewiczowi słowa pod pióro:

Dalej — z pochyłym karkiem czy-
nownicy
Tuląc się, pełzną jako skorpijony.

Niewątpliwie uderzające jest skupienie w jednym utworze, na stosunkowo nieznacznej przestrzeni tylu skojarzeń rosyjsko-egipskich. Bo mowa i o Libiach, których obecnie nazywalibyśmy Libijskimi, i o Kanopie, historycznej miejscowości pod Abu-Kirem, koło Aleksandrii, i o wieżach symum, zwanym po arabsku senum, odmiana dobrze nam znanych hamsinów, i o skorpionach oraz o fata morganie, — do której uczyniona jest tylko aluzja, — będącej zjawiskiem częstym dość w pustyni i polegającej na tym, że w pewnej chwili pod linią horyzontu lub nad nim ukazują się podróżnym błędny obraz wód, oazy lub jakiegoś miasta. Nosi to zjawisko nazwę słynnej wróżki Morgany z bajek średniowiecznych, której Włosi przypisywali władzę wywoływania zjaw.

Skąd więc się wzięły zainteresowania Mickiewicza Środkowym Wschodem, datujące z lat 1832 — 1834 i to jak widać w dość bezpośrednim związku z jego ówczesnym pobylem w Rosji? Nie dają na to odpowiedzi ani krytyczne wydania „Dziadów” we wstępach, ani monografie tej miary co J. Kallenbacha, ani rozprawy w rodzaju W. Faleka p. t. „Motywy biblijne w III cz. Dziadów” z 1932 r., mówiące o dość bliskim Libii obszarze. Nie tłumaczy tego również fakt, iż Mickiewicz miał gruntowną kulturę klasyczną i mógł za starożytnymi Rzymianami uważać

Libię za wzór pustyni i zacerpnąć o niej swe wiadomości z „Historii” Herodota. Te i tym podobne przypuszczenia pozostają w sferze domysłów.

Łaszej natomiast przedstawiać zaczyna się sprawa, jeśli przypomni sobie, że właśnie w tym czasie, kiedy Mickiewicz komponował „Ustęp Dziadów” powszechną uwagę tzw. Wielkiej Emigracji polskiej po powstaniu listopadowym 1930-1 r. zajmowała sprawa misji gen. Dembińskiego do Egiptu. Wysłał ją w latach 1832-34 „niekoronowany król” dużej odmiany emigracji popowstańczej ks. Czartoryski, do ówczesnego władcy Egiptu Mahomeda Ali Paszy w celach politycznych i wojskowych. Jak ze złożonego w r. 1834 raportu gen. Dembińskiego wynika, — przybył on do Egiptu m. in. „...aby umieścić (w armii egipskiej jako instruktorów) znaczną ilość rodaków (z dawnej armii Królestwa Kongresowego), którzy żyjąc w bezczynności, przyzwyczajali się do lenistwa i...” (Zdanie to w rękopisie gen. Dembińskiego pozostało niedokończone).

Od razu rodzi się więc przypuszczenie, że Mickiewicz również interesował się tą misją, o niej myślał, może pozostawał w kontakcie z gen. Dembińskim, co mogło rzeczywiście wpłynąć na jego wyobraźnię poetyc-

ką oraz znaleźć oddźwięk w utworze.

Są na to wszystko poszlaki dość przekonujące. We wspomnianym raporcie Dembińskiego znajduje się taki urywek, poświęcony opisowi Aleksandrii, w którym nie bez zdziwienia czytamy:

„Właśnie gdy zwiedzałem arabską dzielnicę... — nagle zerwał się wiatr idący od pustyni libijskiej, zwany u nas samum, a u Arabów hamsinem. Nie był gwałtowny, ale raczej podobny do żaru wychodzącego z rozpalonego pieca. Powietrze stało się duszne i nabrało czerwonego koloru. Wiatr ten trwał wówczas prawie 12 godzin, podczas których w całym mieście czuliśmy się jak w łaźni.”

Tak więc mamy tu już i niedaleko Kanopy leżącą Aleksandrię, i pustynię libijską, i samum i to zastanawiające porównanie do łaźni rosyjskiej. Jeśli skąd miał czerpać Mickiewicz swe natchnienie, to chyba właśnie od ludzi, którzy najwięcej mieli stamtąd wrażenia. Na to zaś, że się Mickiewicz misją wojskową Dembińskiego poważnie interesował jest arcyciekawy dowód. Mianowicie w dn. 12 kwietnia 1833 r. w wydawanym przez Mickiewicza piśmie „Pielgrzym Polski” ukazał się artykuł jego pióra p. t. „Co nam wróżą wydarzenia na Wschodzie.” W nim pomimo sporów politycznych z „Hotelem Lambert”, siedzibą ks.

Czartoryskiego, wieszczę nasz całym swym autorytetem popiera myśl oparcia się o projekty Mahomeda Alego. Wyjątek z tego artykułu cytujemy z dwutomowej pracy A. J. Benisa p. t. „Une Mission Militaire Polonaise en Egypte”, Kair 1938:

„W całej... kwestii wschodniej jest tylko jeden element nieznan, którego planów nie można odgadnąć. To Mahomed Ali... Ten człowiek może mieć zdrowy sąd, co obecnie jest rzeczą tak rzadką w Europie. Dowiódł tego zresztą. Ah, gdybyśmy mieli na czele naszych armii, podczas ostatniej wojny (1830-1 r.) Paszę, który szedłby stale naprzód, nie myślic o rokowaniach! To też nadzieję swoje możemy tylko opierać na osobistym charakterze Paszy. Niech sądzi o tym ten, kto go zna.”

Tak oto wielki demokratą Mickiewicz pokładał swe nadzieje na rozwiązanie sprawy polskiej w ew. planach wielkiego władcy egipskiego. Stąd wszystko co egipskie, czy libijskie mogło żywo działać na wyobraźnię poety i nawet wówczas, gdy pisał o uroczym Rosji, w duszy jego odzywał się skwarny obraz afrykański. Okazało się potem, że misja gen. Dembińskiego spełza na niczym, i Mahomed Ali zawiódł pokładane w nim przez Polaków nadzieje.

Nie tylko interesować się misją Dembińskiego Mickiewicz, ale i komunikował się z generałem osobiście, lub za pośrednictwem ludzi z jego otoczenia. Wskazuje na to wzmianka w liście gen. Dembińskiego do L. Platara z 8 grudnia 1833 r., następującej treści:

„Mickiewicz (tak!) przyrzekł mi ogłosić (zapewne w tymże „Pielgrzymie Polskim”) proklamację „Do Polaków”, której tekst jest także w waszym posiadaniu.”

Nasza zagadka literacka wydaje się prawie zupełnie wyjaśniona. Najbardziej rzeczywiste, żywe i ważne wydarzenia współczesne działały na wyobraźnię wielkiego patrioty polskiego i przeistaczały się w tworzywo poetyckie. A wielki talent artystyczny poety nie przeszkadzał mu przenikliwe patrzeć na zdarzenia polityczne tych czasów, w których nie brakowało wielu dla nas jeszcze aktualnych zczynów.

Bo choć nastały zupełnie inne czasy, to jednak historia, lubiąca się się choć po trochu powtarzać, stworzyła i dziś dla nas skojarzenia jakże odległe, a przy tym także jeszcze żywotne. Znowu troska nasza dzieli się między odległe obszary rosyjskich równin i szczytów kaukaskich nad Euxinem, (Morze Czarne), a Pustynią Libijską. O Euxy nie jest zresztą również wzmianka w dokumentach zebranych przez Benisa. Pisz o nim memoriał ks. Czartoryskiego z 12 kwietnia 1834 r. do Członka Izby Gmin M. R. C. Fergussona, wielkiego przyjaciela Polski. Wspomniany jest tam m. in. projekt stworzenia korpusu polskiego w Persji i kadr oficerów polskich na Wschodzie. Nasz pobyt na Wschodzie znajduje tu nagłe odległą legitymację historyczną.

Ale, jakże daleko odwoływał nas rozważania, które zaczęły się od prostej zdawało się łamigłówki literackiej, skąd w „Drodze do Rosji” wzięła się kilkakrotna wzmianka o... Śr. Wschodzie.

On.

SONETY URALSKE

MSZA ŚW. W BARAKU

W ciasnej nawie barakn, w katakumbach mroku,
Nikła świeczka rozjarza niebieskie podwoje,
I Bóg zstępuje w taję przez zbrojne konwoje
Kolczastym drutem tocząc krew ze swego boku.

Starczą cudowi chleby z prażanego pajoku,
I wystarczy Sybiru za krzyżowe znoje,
Iżby w słowach najświętszych: „Oto ciało moje...”
Wypełniła się miara prorocztw — i wyroków.

O Boże, narodzony w więziennym barłogu,
Gdzie miast osła i wołu — ludzie w gnoju leżą,
Gdzie nawet siana zbrakło przy świętym połogu,

A „Glorię” gong zagłuszył pod strażniczą wieżą,
Daj nam gwiazdę przewodnią, jak magom ze wschodu,
I aniołów budzących, jak śpiących pasterzom.

CHLEB

Jeszcze nie zeszyły gwiazdy, więzione wśród nieba,
Spod księżycowej wachty poza dzienną zonę,
Kiedy wstajemy nocą, cienie przebudzone,
Gnane poprzez ciemności pożądaniem chleba.

Pajdę ciężką, gliniastą, jak uralską gleba,
Chwytają ręce chciwe, a usta spieczone
Każdemu kęsem się modlą: „Pod twoją obronę
Uciekamy się, chlebie, w powszednich potrzebach...”

Przed czarną, gorzką kromką schylmy nisko czoła,
I uderzywszy w pierś, przysięgamy wtedy,
Że gdy po latach błędzeń, w drewnianych postotach

Wrócimy pielgrzymkami do ojczystej schedy,
Nauczmy nas Sybiru krwią płaconą szkoła
Wyorać z pól ugornych kamień polskiej biedy.

Zdzisław Broncel

Wiedza sąsiedzi, jak Kto siedzi....

rys. W. Kowanko
Waleczne wojska włoskie siedzą na walizkach i czekają aż zostaną wzięte do niewoli...

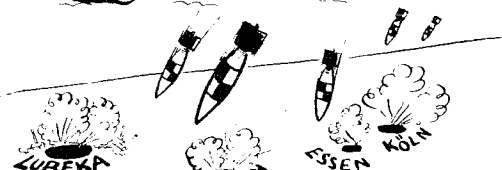


Anglicy w Afryce siedzą na karku armii Rommela...



Niemcy na froncie wschodnim siedzą po uszy w śniegu...

Polskie bomby dobrze siedzą w niemieckim celu...



PRZED MECZEM POLSKA—IRAK GRAMY Z REPREZENTACJĄ BRYTYJSKĄ

(Od korespondenta sportowego „Orla Białego”).

Aby podtrzymać świetne tradycje sportu polskiego postanowiono zorganizować mecze piłkarskiej reprezentacji Armii Polskiej na Wschodzie z reprezentacją armii brytyjskiej i z drużyną iracką. Spotkania odbędą się w Bagdadzie 24 i 29 bm. na stadionie Scouts Grounds Baghdad. Na mecze zorganizowane będą specjalne wycieczki z oddziałów.

Kiedy przystępowano do organizacji meczu nie wiadomo jeszcze dobrze, na kogo spadnie zaszczyt reprezentowania barw polskich w pierwszym oficjalnym spotkaniu, po trzy i pół letniej przerwie. Oboz treningowy na terenie jednej z dywizji, której dowódcą był w kraju czołowym działaczem sportowym i nie przestał się sportem w dalszym ciągu interesować, ściągnął 40 najlepszych

graczy ze wszystkich dywizji. Po kilku dniach treningu obserwowanego dokładnie przez fachowców okazało się, że drużyna Brygady Karpackiej góruje zdecydowanie nad innymi.

Nic dziwnego. Drużyna ta w składzie niemal niezmienionym grała bez przerwy od r. 1939 wszędzie, gdzie zanosili ją losy. Na Węgrzech, w Jugosławii, w Egipcie i Palestynie.

Oto trochę historii. Na Węgrzech drużyna K. S. Junak, bo tak nazywała się reprezentacja polskich żołnierzy, rozegrała 28 spotkań, z których 4 tylko przegrała. Przegrano między innymi z mistrzem Węgier Hungarią 1:3, zremisowano z amatorami Kispesti 5:5, pokonano mistrza drużyn fabrycznych Growe 3:1. W czasie dalszej wędrówki rozegrano kilka spotkań w Jugosławii, a gdy powstała Armia na Bliskim Wschodzie zaczęła się jednocześnie historia nowej reprezentacji piłkarskiej Polski. Drużyna, która grała w białych koszulkach z Orlem i w czerwonych spodenkach, pokonała w Syrii tamtejszą reprezentację 4:0, reprezentację Gwardji Szkockiej 3:1 i reprezentację Wolnych Francuzów 9:0. W Egipcie drużyna rozegrała w sezonie 1940/41 38 spotkań, z których przegrano 4, a zremisowano 3.

Połączenie P. S. Zbr. w ZSRR z Wojskami Polskimi na Śr. Wschodzie dało szereg nowych spotkań, w których drużyna Brygady Karpackiej pokonała wszystkie drużyny „rosyjskie”. Te jak wiadomo, nie miały wiele okazji do treningu i grały w piłkę nożną jedynie dorywczo. Jeden tylko gracz stoi na poziomie kolegów z Brygady Karpackiej. Jest nim reprezentacyjny prawoskrzydłowy Habowski z Wisły krakowskiej, a później Junaka drohobyckiego. On też

wejdzie w skład Karpackiej, której jedenastka uzupełniona kilkoma rezerwowymi pojedzie do Bagdadu. Obecnie drużyna przebywa w obozie treningowym, gdzie rozgrywa spotkania z reprezentacjami poszczególnych jednostek. W niedzielę grano mecz z reprezentacją jednej z brygad czołgów. Poziom gry był zupełnie zadowalający. Reprezentanci wykazali dobrą kondycję fizyczną, techniczne opanowanie piłki i zgranie. Mając przez cały czas meczu przewagę, wygrali 3:1/0:0.

A to nazwiska i krótkie personalia graczy. W bramce gra Gierula (Wisła Kraków, później Junak Drohobycz, reprezentacyjny gracz Krakowa i Ligi). Obrońcy: Henisch (Hasmonea-Lwów) i Kasina (Podgórze-Kraków). Pomoc Filipski (rez. Cracovii), Wiśniewski (CWS Warszawa), Łuczak (Kaliski KS) lub Bułka (Koszarawa Żywiec). Atak Habowski (dobrze znany sportowcom), Hodur (Podgórze-Kraków), Szewczyk (Wisła Kraków, później Junak), Kidacki (Garbarnia), Mikitowicz (Rewera-Stanisławów) lub Borowski (Pogoń).

Na meczach treningowych najlepiej wypadła linia ataku i środkowy pomocnik Wiśniewski. Tytu nie miały okazji do wykazania swej klasy, będąc mało zatrudnione. Bardzo ładnie natomiast grał bramkarz „pancerniaków” Wojczar, który jedzie do Bagdadu jako zapasowy.

Nie znamy klasy naszego przeciwnika i trudno jest stawiać jakieś horeksy nadchodzącego spotkania. Jedno jest pewne. Drużyna, którą oglądaliśmy na treningach, może „pójść w świat” i kiedy wystąpi ona w Bagdadzie z Białym Orłem na piersiach, na pewno podtrzyma tradycje

polskiej jedenastki piłkarskiej, która w ostatnich latach przed wojną umiała tak pięknie walczyć na stadionach całej Europy.

R. Mossin

W Damaszku i Bejrucie o Armii Polskiej

Syria była kolebką Wojska Polskiego na Wschodzie. Tam w roku 1940 formowały się pierwsze oddziały polskie, z których później powstała Brygada Strzelców Karpackich. Gdy w czerwcu tegoż roku Francja kapitulowała, żołnierze polscy z bronią i rzymskim, w szuku bojowym opuścili Syrię, udając się do Palestyny, aby kontynuować walkę u boku Wielkiej Brytanii.

W rok później po ciężkich walkach Syria powróciła do obozu Sprzymierzonych i dzisiaj jest ośrodkiem ruchu „Francji Walczącej” generała de Gaulle. Świadomość wspólnych celów i tradycja pobytu wojsk generała Kopńskiego sprawiają, że zainteresowanie sprawami Polski, a przede wszystkim wojska polskiego jest tam bardzo silne. Dowodem tego była uwaga, jaką poświęcono odczytom wygłoszonym w Bejrucie i Damaszku przez specjalnego wysłannika „Orla Białego” red. Romana Fajansa na temat polskiego wysiłku zbrojnego po wrześniu 1939 r. Odczyty te, z których prasa tamtejsza, zarówno francuska („Le Matin”, „Le Jour”), „Echos de Syrie” i inne, jak również i arabska, zamieszcza obszernie sprawozdania, były prawdziwymi manifestacjami przyjaźni dla Armii Polskiej.

Zastanów się!

Po równej, gładkiej drodze pędzi samochód. Szofer jedzie po kawalerku (mimo, że nie jest kawalerem. W kraju zostawił żonę i dwoje dzieci). Nie zdejmując nogi z gaźnika — 80—100 km. Wóz nowy, niedotarty jeszcze. Wystarczy małeńka przeszkoda, by... i stało się...

Kilku żołnierzy odwieziono do szpitala, a kilku — szofera też — na cmentarz.

Dochodzenie ustaliło, że winę ponosi kierowca. Prowadził wóz w stanie nietrzeźwym.

Takich wypadków jest niestety wiele, b. wiele.

Butelki z trucizną opatrzone są etykietą, na której widnieje trupią główka i piszeczka. Na butelkach araku i innych tp. trucizna, winna być umieszczona swastyka.

TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Oczy świata skierowane są w tej chwili na Kaukaz i Don. Rozwijająca się w tamtych rejonach ofensywa sowiecka jest bezwarunkowo na największą skalę zakrojoną akcją zaczepną wojsk rosyjskich w dzisiejszej wojnie i nie jest wykluczone, że jej wynik będzie miał dla dalszego rozwoju wypadków zasadnicze znaczenie. Wojska sowieckie nacierają trzema klinami: Jedno natarcie rozwija się z północnego wschodu wzdłuż linii kolejowej Stalingrad — Morze Czarne, drugie od południowego wschodu wzdłuż linii Baku—Rostów. Zadaniem obu jest osiągnięcie Tichorecka—stacji kolejowej na przecięciu tych dwóch linii kolejowych. Osiągnięcie tego celu oddałoby w ręce Rosjan cały lewy brzeg Donu oraz zachodni Kaukaz. Znajdującym się tam wojskom niemieckim pozostawałaby już tylko jedna droga odwrotu—na Krym przez ciśnieinę Kerczeńską.

Wojska sowieckie na Kaukazie, które po zajęciu Georgiewska, Piatigorską i Mineralnych Wód zbliżają się do Armawiru spotkały się już z trzecią grupą uderzeniową, idącą ze stepów Kałmyckich. Połączona armie posuwają się naprzód na froncie szerokości około 150 km. Należy się spodziewać, że Niemcy będą starali się stawiać opór w rejonie Armawiru, drugiego obok Tichorecka kluczowego punktu strategicznego w tym rejonie. Zdobyte Armawir przesądziłoby losy zagłębia naftowego Majkopu, dla zdobycia którego Niemcy poświęcili olbrzymie ilości ludzi i który był jednym realnym osiągnięciem ich letniej ofensywy.

PRZEWAGA PO STRONIE ROSJAN

Chocież Niemcy przemiłczają w swych komunikatach wydarzenia na froncie wschodnim, przyznając się jedynie do „planowego skracania frontu” nie brak objawów wskazujących, że rozumieją powagę sytuacji. M. in. wybitny niemiecki komentator wojskowy gen. Dittmar przemawiając przez radio berlińskie przyznał, że armia rosyjska przewyższa niemiecką jeżeli chodzi o ilość żołnierzy i że koniecznością jest powiększenie liczby oddziałów walczących, za cenę osłabienia załóg okupacyjnych i etapów.

HISTORIA SIĘ POWTARZA

Ten stan rzeczy wywołał zrozumiałe zaniepokojenie w Niemczech, gdzie dobrze pamięta się oświadczenie Hitlera z kwietnia ubiegłego roku, iż w zimy z 1941 na 1942 rok armia niemiecka w Rosji była o krok od katastrofy. Przeciwny Niemiec, którego od kilku miesięcy propagandę Goebbelsa zapewnia, że w tym roku będzie inaczej, gdyż niemieckie dowództwo wszystko przewidziało i przygotowało się na wszelkie możliwości, z przerażeniem stwierdza, że historia z ubiegłej zimy zaczyna się powtarzać w większych jeszcze rozmiarach.

WZROST OPOZYCJI W RUMUNII

Niepowodzenia na froncie wschodnim obok Niemców najbardziej dotyka Rumunów, którzy spośród sojuszników Rzeszy dostarczali największych kontyngentów wojskowych. Polka dywizji rumuńskich wchodzących w skład armii von Hodta, otoczonych jest pod Stalingradem, kilku innym grozi zagłada na Kaukazie. Nie też dlatego Hitler ze specjalnymi względami podejmował u siebie dyktatora rumuńskiego gen. Antonescu, którego stanowisko w kraju jest

coraz trudniejsze. Z jednej strony krwawe a bezowocne ofiary na froncie, z drugiej brak pozytywnych rezultatów w sporze z Węgrami o Transylwanię powodują wzrost opozycji wewnętrznej w Rumunii. Znowu pojawił się na horyzoncie przywódca Żelaznej Gwardii — Simia Iloara, a także liberałowie z Juliuszem Maniu podnoszą głowę.

STABILIZACJA W AFRYCE

W Afryce nastąpiła pewna stabilizacja sytuacji. Niemcy na dobre usadowili się w Tunisie, gdzie dysponują silnymi bazami lotniczymi. Wydaje się, że akcja sprzymierzonych w Afryce nie była takim zaskoczeniem dla Niemców, jak się początkowo zdawało. Wszystko wskazuje na to, że Niemcy najwidoczniej liczyli się z tą ewentualnością i z góry przeliczyli przygotowania, w przeciwnym bowiem razie nie byłiby w stanie w krótkim czasie tak gruntownie opanować Tunisu.

CZAS DO NAMYSŁU

Lotnictwo brytyjskie wzmogło swą działalność. Zagłębie przemysłowe Ruhry było bombardowane osiem razy w przeciągu ostatnich 11 dni. Nie słychać natomiast ostatnio o bombardowaniu Włoch. Widocznie po gęstej serii nalotów i po fali ofensywy propagandowej dano Włochom chwilę czasu na rozmyślanie. Akcja wewnętrzna za wycofaniem się z wojny jest tam zresztą bardzo silna. Z ataków prasy włoskiej można wnosić, że przewodzią jej włoskie koła katolickie. „Regime Fascista” posuwa swe ataki aż do oskarżenia sfery watykańskich o wydanie Amerykanom stanowisk włoskiej artylerii przeciwlotniczej w Turynie i w Genui.

7 MILIONÓW POD BRONIĄ

Rachuby Hitlera, że zdąży skończyć wojnę zanim Ameryka przestawi swój przemysł na produkcję wojenną i zmobilizuje swe siły — zawiodły. Z przemówienia prez. Roosevelta, wygłoszonego na otwarciu nowej sesji kongresu dowiedzieliśmy się, że Stany Zjednoczone mają w tej chwili 7 milionów ludzi pod bronią, z tego 1 i pół miliona poza granicami Ameryki. Produkcja amerykańska sprzętu wojennego a więc czołgów, samolotów i broni w r. 1942 przewyższyła produkcję Niemiec, Włoch i Japonii razem wziętą. A przecież Stany Zjednoczone dalekie są jeszcze od osiągnięcia punktu kulminacyjnego swych możliwości i na rok 1943 przewiduje się dalszy, bardzo poważny wzrost produkcji i powiększenia sił zbrojnych.

HISZPANIA CZY TURCJA?

Co w tej sytuacji zrobią Niemcy? Wojny na przetrzymanie wygrać nie mogą. To jasne. I jeżeli Hitler i Goebbels o tym mówią, to z pewnością w to sami nie wierzą, a czynią to tylko dla wprowadzenia w błąd aliantów i uspokojenia własnej opinii publicznej.

Nie mogą uzyskać zwycięstwa w Rosji, zagrożony w najwyższym stopniu w Afryce, Hitler musi w innym miejscu próbować przerwać coraz silniej zaciskający się wokół niego żelazny pierścień sprzymierzonych. Musi atakować, a siły — nie ludzmy się — ma jeszcze poważne.

Są dwa kierunki, w których Hitler może uderzyć: Hiszpania i Turcja. Ten drugi wydaje się w danej chwili prawdopodobiejszy. Z punktu widzenia wojskowego ryzyko tego ataku

nie jest nadmiernie wielkie. Sił armii tureckiej, pomimo jej modernizacji nie należy przeceniać. Wszystko zależałoby od tego z jaką pomocą i jak szybko nadeszłyby alianci.

Z drugiej strony, korzyści jakie mogą uzyskać Niemcy w razie powodzenia aż się rzucają w oczy. A więc przede wszystkim opanowanie wybrzeży Morza Czarnego i możliwość zatakowania Kaukazu od południa. Następnie zagrożenie brytyjskich linii komunikacyjnych między Środkowym Wschodem i Indiami. Dalej — możliwość opanowania źró-

deł naftowych w Iraku i Iranie. Wreszcie zagrożenie Syrii, Palestyny i Egiptu przez możliwość uderzenia od wschodu i odciążenie w ten sposób ośrodka oporu osi w Tunisie i Tripolitanii.

Dla ryzykanta i zwolennika śmia-łych koncepcyj — jakim Hitler był zawsze — ponęta nie lada.

Sprzymierzonym nie wolno osłabiać czujności ani na chwilę.

Hitler jest zawsze jeszcze „ante portas”.

Z. R.

POEZJA PODZIEMNEJ WARSZAWY

Ileć mówi się o Warszawie bohaterskiej, na myśl przychodzi Warszawa z września 1939 r., Warszawa walcząca z bronią w dłoni wówczas, gdy jeszcze biliśmy się na własnej ziemi. Jednakże wtedy — Warszawa była raczej rycersko-szaleńcza, naprawdę zaś bohaterska stała się później, gdy skończył się pierwszy akt walki, gdy zamilkł huk dział i bomb nieprzyjacielskich, gdy wróg zajął Kraj, by rozpocząć w nim swe krwawe, koszmarnie rządy. Warszawa, nie posiadająca już oręża, bezbronna, zmuszona beznadziejnie patrzeć na dewastowanie dorobku polskiej kultury i cywilizacji, na masowe egzekucje najlepszych obywateli. Warszawa, w której przeżyłoby zwykłego po wszedniego dnia jest ogromnym wysiłkiem, a najmniej oddech polskości—heroizmem, ta Warszawa, podobna, lecz nie uległa jest dopiero naprawdę bohaterska. I kiedy dzień roboczy jest na pozór niewolniczy, noc—przyjaciółka spiskowców i konspiratorów tętni podziemnym życiem buntu i oporu. W przyciszonym stępaniu roznościelki tajnych ulotek, w szeleście rozklejanego na murach antyhitlerowskiego plakatu, w głuchym uderzeniu zamachowca, w tłumionym stukocie drukarskiej maszyny. Wiemy dobrze, że w Warszawie wychodzi obecnie kilkanaście nielegalnych gazet, za których druk i kolportaż grozi śmierć, a które mimo to niezamordowane stale są wydawane.

W pismach tych oprócz artykułów politycznych i społecznych, prócz komunikatów z frontu i wiadomości o czynach naszych lotników i marynarzy drukowane są i poezje. Utwory — pisane przez autorów anonimowych, ukrywających się pod pseudonimem lub podpisujących się inicjałami. Wiersze te tworzone są przez ludzi pochodzących z najbardziej różnorodnych warstw społecznych. Zarówno przez nie posiadających żadnego wykształcenia, jak i inteligentów, którzy dobrze umieją władać słowem. Lecz wszystkie te utwory cechuje jedna i ta sama tematyka: grozy wojennego zniszczenia, bądź udręki, jaka jest udziałem każdego Polaka żyjącego pod okupacją. Oczywiście nie wszystkie wiersze posiadają jednakową wartość poetycką. Niektóre stoją na wysokim poziomie artystycznym, inne zaś są zupełnie prymitywne lub wręcz nieudolne. Jednakże łączy je wgląd na swój poziom są one dokumentem chwili i wyrazem uczuć narodu, który choć pobity, nie potrafi cierpieć bez protestu, lecz mimo groźących najsurowszych kar, wypowiada dukiem swoje myśli, jakże nierzaz niebezpieczne dla wroga.

Rok temu ukazała się w Warszawie antologia polskiej poezji podziemnej, wydana przez kogoś, kto ukrył się pod pseudonimem: Narcyz Kwiatek. Ze zbioru tego wyjmujemy dwa wiersze:

Mogiłka na skwerze

Nogą można potrącić tuż obok rynsztoka
W biednych kwiatach i bełnu stalowym rynsztunku
Krzywy napis: „Nieznany”. I z błota powłoka
I słowa twardej chwały: „Padł na posterunku”.
Jemu to się należy najszczęśliwszy z pacierzy,
Co umierając szeptał: „Warszawo nie damy...”
Grób na skwerze ulicznym, krzyż z okiennej ramy —
Taka mała mogiłka, a w niej wielkość leży.

G. R. Z.

A oto wyjątek z wiersza pt.:
„Egzekucja w Środzie”,
podpisanego: „Tomasz”.

... Wychylono się z okien. Już wiedzą na rozstrzał
Pierwszych. Krok mają chwiejny, odzież pogniecioną,
Twarze szare, lecz oczy im świecą, jak ostrza
Bagnetów. Pod workami ich w rządy ustawiono.
Była dławiąca cisza, a niebo ziemiste,
Bo październik aż w chmury bryzgał strugą błota.
Szloch kobiety wyjął: „Chryste... Chryste...”
Jęk podano z ust do ust. Potem znowu martwota.

Utwór ten artystycznie nie jest równy. Niektóre jednak strofy technicznie, najczystsza, poezją. A takich bezimiennych poetów, których naz-

wiska może nigdy nie zostaną ujawnione, działa w ukryciu niewątpliwie więcej, niż nam o tym wiadomo.
Tadeusz Witlin

MIGAWKI ŚWIĄTECZNE

Wartownia. Nastroj wcale nie świąteczny. Przez cienką ścianę słyszę opowiadaną treść jakiegoś sensacyjnego filmu. Serce ścisła się żalem. Czyżby doprawdy w taką noc nie mógł mówić o czym innym? o domu, o wigili, o Kraju... Słuchaczy ma pilnych, śmieją się zadowoleni. Jestem przerażony. Jaktó, dzisiaj, w taką noc, tak obojętnie...?

Znajoma sylwetka Generała.

Warta pod broń! — ostry krzyk alarmowy. Tupot nóg, komenda, chrzęst broni. Meldunek...

A za minutę łamią się opłatkami. Mówi generał: „Macie wartę, służbę. Niech dzień ten będzie symbolem. Pełnijcie zawsze i wszędzie służbę”. Zabiera się do wyjścia. Żołnierze stoją na baczność. Odchyłam płachtę drzwi, zaraz wyjdzie.

Słyszę głos żołnierza. Ten sam głos, który sensacyjny film opowiadał. Trochę chrapliwy, niepewny z akcentem wileńskim: „Panie Generale, ja mam prośbę”. Stoi na baczność, ale rękami giera coś na piersiach. Szybko, nerwowo. „Panie Generale, ja by chciał, żeby Pan Generał przelał mi się jeszcze raz opłatkami”.

Z woreczka na piersiach wydobyl okruczy: „Panie Generale, opłatek prawdziwy, nasz — polski... z Wilna!” Głos się załamał.

Generał nie mówi nic. Patrzy nie na strzelca — na opłatek. Wyciąga rękę. Palce lekko drżą. Milczy. Milczą wszyscy. Obejmuje strzelca rękami. Całuje mocno. Obaj płaczą. Generał i strzelec.

Generał wychodzi. W błysku latarni widzę, że starannie zawiązuje w papierze reszkę opłatka. Schwala do kieszeni munduru na piersi. Po lewej stronie.

Jasełka. Widownia na 1000 ludzi wypełniona po brzegi. Jasełka są piękne.

Snop reflektora pada na boczną scenę, która przedstawia pokój w Warszawie. Za chwilę przetraca się na namiot. Scena u nas.

Akcja trwa... „Uprośmy Boga, aby ta Wigilia była ostatnią pod okupacją” — brzmia słowa w Warszawie. „Uprośmy, aby ta wigilia było ostatnią poza Krajem” — słysząc pod namiotem.

Nad sceną kłębią się, przelatują myśli, wspomnienia.

Światło gaśnie. Obok siebie słyszę szep: „Nigdy ci tego nie daruję!” — „Czego?” — „Widzisz, ja wczoraj zwiatem w wigili, żeby się nie rozkleić i w ogóle... rozumiesz, a ty mnie napuściłeś na te jasełka. Czekaj, jak baba popłakała się i po cóż to wszystko?”

Oglądam się. Kto się popłakał? Widzę łyzy w oczach wszystkich. Duże, perłiste, ukradkiem ścierane i swobodnie płynące, łyzy, które otulę nosą.

Na tymże przedstawieniu siedzi kilku Anglików — inżynierów z rafinerii. Nie opuścili ani jednego programu danego przez nasz teatr dywizyjny. Płam ich o złanie. Odpowiedź brzmi: „Słyszeliśmy o jasełkach, ale żeby to było tak przesłane, tak wzruszające nawet przypuszczać nie mogliśmy. Wy, Polacy, umiecie wszystko zrobić ładnie”.

Wi. Ch.

Meksyk — egzotyczny kraj Azteków

Polska zjednywa sobie ciągle nowych przyjaciół. Do grona ich przybył ostatnio także do niedawna egzotyczny dla nas Meksyk. Jak wiadomo, na podstawie porozumienia zawartego przez premiera i Naczelnego Wodza, gen. Wł. Sikorskiego z rządem Meksyku przybył na tam 5 tys. uchodźców polskich. Nie zatem dziwnego, że powszechną uwagę wśród Polaków wzbudził ten gościnny dla nas kraj o bujnej przeszłości i rozległych możliwościach na przyszłość. Bujna przeszłość sięga wielkiego okresu jego rozwoju, gdy w pierwszym tysiącleciu przed N. Chr. położono podwaliny pod wielkie państwo Azteków. Podobnie jak Inkowie w Peru i Majowie w Jukatanie (Sr. Ameryka), Aztekowie pozostawili po sobie na obszarach obecnego Meksyku wiele śladów rozwiniętego budownictwa monumentalnego, dowodów istnienia kwitnącego rolnictwa kukurydzonego i bardzo charakterystycznych zabytów sztuki dekoracyjnej.

Ostateczny kres tej epoki rozkwitu położył najazd Hiszpanów na Amerykę i przyłączenie w r. 1521 Meksyku do korony hiszpańskiej. Przez 3 wieki 62 wicekrólów rządziło tym krajem zdewastowanym.

Dopiero w r. 1822, kiedy nastąpiło utworzenie odrębnego państwa meksykańskiego, rozpoczął się nowy okres rozwoju. Okres to do ostatnich lat bardzo burzliwy. Poza 35-letnimi rządami gen. Diaza (1876—1911), obfituje on w zamachy, rewolucje i przewroty społeczne. Po zmianie w roku 1917 dawnej konstytucji z 1857 r. Meksyk stał się federacyjną republiką, złożoną z 28 stanów. Posiada dwuizbowy parlament i prezydenta wybieranego na 6 lat. Kadencja obecnego prez. gen. Manuela Avila Camacho rozpoczęła się 1 grudnia 1940 roku. Władza jego rozciąga się na kraj liczący ok. 20 milionów ludności, rozsiadany na przestrzeni 5 razy większej od Polski, bo wynoszącej prawie 2 miliony km kw. Ludność rasy białej jest w mniejszości licząc zaledwie 2,5 miliona. Wraz z mieszczanami w liczbie ok. 10 mln. mówi ona po hiszpańsku i posiada kulturę wspólną z Półwyspem Pirenejskim. Ogólna ilość Indian w Meksyku oblicza się na ok. 10 milionów. Część ich posługuje się językiem hiszpańskim, wśród reszty czerwono-skórych naliczono 54 narzecza własne.

Stolica o tej samej nazwie co państwo, Meksyk, ma ok. 1,5 miliona mieszkańców. Poza tym są trzy miasta liczące od 100 do 250 tys. mieszkańców — Guadaluajara, Monterrey i Puebla — oraz 18 miast od 35 do 100 tys. mieszkańców.

Meksyk jest krajem wielkich kontrastów. Choć przeważają katolicy, już od r. 1857 kościół oddzielono od państwa, a dobra jego uległy konfiskacie. Dopiero przed wojną w szeregu stanów zezwolono na ponowne otwarcie kościołów. Tłumaczy się tę sytuację tym, że przemienne wpływy w kraju mają radykalne elementy

lewicowe. Pomimo istnienia 9 uniwersytetów i wprowadzenia przymusowego i bezpłatnego nauczania powszechnego, w r. 1933 było ok. 60% analfabetów powyżej 10 lat.

Sytuację gospodarczą kraju charakteryzuje ok. 1/2 miliardowy budżet, obliczony w pesetach (pół dolara), wykazujący pewien deficyt oraz wybitnie dodatni bilans handlowy, który wyrażał się w r. 1940 cyframi ok. 700 milionów pesetów importu i nieomal 1 miliarda eksportu.

Meksyk ma znaczne bogactwa naturalne. Jest największym producentem srebra zaspokajającym 40% produkcji światowej. Posiada złoża metali szczególnie cennych dla przemysłu wojennego. Zajmuje również poczesne miejsce wśród wytwórców ropy naftowej. Obecnie produkcja wynosi ok. 45 milionów baryłek czyli ok. 6 milionów ton. Większość szybów znajduje się w rękach towarzystw brytyjskich, holenderskich i amerykańskich, które w r. 1938 wywłaszczono na rzecz państwa. Doszło nawet do zerwania stosunków dyplomatycznych z niektórymi z tych krajów, np. W. Brytanią, lecz wznowiono je w r. 1941, w związku ze wspólnie prowadzoną walką z państwami «osi» i Japonią.

Poza górnictwem i złożami ropy trzecim źródłem bogactwa kraju jest rolnictwo. Z 275 mln. akrów ziemi, dobre 95% leżało w r. 1930 odłogiem, uprawie zaś służyła zaledwie drobna część powierzchni. W ostatnich latach obszar uprawy wzrasta. Rząd przeprowadził wywłaszczenie właścicieli ziemskich i utworzył na ich obszarze gospodarstwa gminne, tzw. ejido, osiedlając na 5 milionach akrów przeszło 1,5 miliona rodzin.

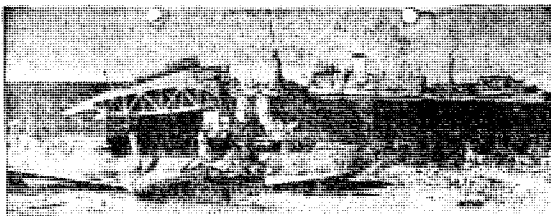
W r. 1941 nastąpiło uwłaszczenie włościan osadzonych na 15 tys. gospodarstw gminnych. W produkcji rolnej poważne miejsce zajmuje uprawa trzcin cukrowej — ok. 4,5 mln. ton w r. 1939, kukurydzy — około 2 mln. ton, dalej idzie pszenica, ryż, groch, karłofle i pomidory. Hodowla była też także pokaźna. Poglówie w r. 1938 wyraża się cyfrą 10 milionów sztuk. Klimat uniarkowanie gorący, złagodzony zwłaszcza w obszarach górzystych, sprzyja intensywniejszej gospodarce. Rozmiary handlu zagranicznego w ciągu ub. 10-lecia wzrosły w dwójnasób. A kraj ten bynajmniej nie jest u kresu swych możliwości rozwojowych. Nasze oddziaływanie, zapewne początkowo szczupłe i na krótką metę zakrojone, może jednak w tym kraju chlubnie się zapisać, dając nowe dowody polskiej gospodarności i zapobiegliwości. Wówczas wzrośnie nasza po całym świecie rozsiadna Polonia zagraniczna. Zwiększy się o nową, barwną grupę, która zbliży nam wszystkim ten kraj pełen ewentualnego animizmu, znany nam dotychczas głównie z sensacyjnych relacji prasowych i cowboy-skich filmów.

(11).

POSZUKIWANIA

Wykaz osób poszukiwanych przez Biuro Pomocy Rodz. Wojsk. i Jeńcom Wojennym

127. Malewsky Piotr kpr.
128. Jankowski Władysław por. — 1902
129. Jankowski Roman por. — 1704
130. Jankowski Zygmunt kpt. — 1907
131. Jankowski Emil ppor.
132. Cieślak Jan strz.
133. Dubieszko Stanisław ppor. (list)
134. Wiącek Andrzej por. (list)
135. Gargula Stanisław
137. Bogdanowicz Samuel
138. Łukasiewicz Krystyn — 1923
139. Szablowski Jerzy junak
140. Walęga Tadeusz — 1926
141. Walęga Zbigniew — 1924
142. Karpiński Bohdan — 1921
143. Niedzielski Stefan — 1924
144. Błaszczak Jan
145. Korwin Kossakowski Mikołaj — 1916
146. Gostyński Tadeusz — 1909
147. Chorzewski Józef — 1897
148. Galkowski Stanisław — 1900
149. Unger Leopold — 1922
150. Dębowski Lucjan — 1900
151. Bechmetiuk Izidor dr — 1896
152. Waj Kazimierz
153. Czajkowski Edward
154. Filipowicz
155. Dragan
156. Dembiński
157. Matuszewski Władysław
158. Metz Kazimierz — 1906
159. Metz Stanisław — 1908
160. Wagner Celina ochot.
161. Wagner Irena
162. Wagner Tadeusz Bolesław — 1925
163. Klikowicz Eugeniusz — 1921
164. Burda Irena ochot. — 1922
165. Burda Tadeusz — 1917
166. Szram Stanisław
167. Statter Maksymilian dr (list)
168. Pergut Stanisław
169. Januszewski Zdzisław — 1927
170. Gaworski Michał sierż.
171. Lewandowski Tadeusz plut.
172. Szczepański Tadeusz ppor.
176. Szalkiewicz Antoni (list)
177. Adler Emil kpt.
178. Chmielewski Julian ppor.
179. Tubielewicz Mieczysław kpt. (list)
180. Szemirski Kazimierz kpt. (list)
181. Sznarski Michał por. (list)
182. Borawski Franciszek por.
183. Dąbrowski Jan Adam ppor.
185. Morski Józef st. strz. — 1898
186. Delikowski Wojciech — 1915
187. Jasiński Antoni — 1921
188. Jasiński Jan — 1924
189. Borski Filip st. sierż.
190. Matwiejczuk Zbigniew strz. — 1924
191. Hołownia Edward — 1913
192. Rozwadowski Anatol kpr. — 1915
193. Juszowski Czesław st. strz. — 1913
194. Zawadowski Teodor — 1926
195. Stachurski Antoni st. sierż.
196. Kubis Piotr
197. Kubis Józef
198. Kwiatkowski Tadeusz szer.
199. Fijałkowski Władysław kpt.
200. Urbański Ludwik strz.
201. Klusek Czesław szer.
202. Stawowczyk Edmund Inż. — 1886
203. Hrab Jan — 1924
204. Leśniak Henryk — 1922
205. Proniewicz Roman szer. — 1922
206. Manowski Tadeusz — 1903
207. Deleka Piotr
208. Wierzbicki Tadeusz por.
209. Matron Zygmunt kpt.
210. Ciechanowicz Adam szer. — 1920
211. Kruski Romuald szer. — 1903
212. Sojka Władysław ppor. — 1889
213. Searski Michał por.



Port w Benghazi po zajęciu miasta przez wojska brytyjskie.